Nr. 237. We Lwowie Sobota dnia 11. Października 1873. **Rok V**

DZIENNIK POLSKI

Wychodzi codziennie.

Przedpłata wynosi: we **Lwowie** rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.

Z przesyłką pocztową w **Państwie Austrjackiem**: rocznie 22 złr. — półrocznie 11 złr. — kwartalnie 5 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 85 ct.

Z przesyłką pocztową **za granicę**: do całych Niemiec: rocznie 16 talarów 20 srg., kwartalnie 4 tal. 5 srg.— do Francji i Anglji rocznie 108 franków, kwartalnie 27 franków — do Belgji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 fr., kwartalnie 20 fr.

Numer pojedyńczy kosztuje 8 ct.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują: we **Lwowie**: Bióro administracji „Dziennika Polskiego“ przy placu Halickim i Ajencja A. Piątkowskiego plac katedralny, we **Wiedniu**, w **Hamburgu**, **Frankfurcie n. M.**, w **Berlinie**, w **Lipsku**, **Bazylei** [Szwajcarja] i **Wrocławiu** pp. Hassenstein & Vogler, w **Wiedniu**: F. Löb, R. Mosse, Zygmunt Kotkowski, Auwinkel Nr. 3.

Ogłoszenia przyjmują się za opłatą **6** ct. od miejsca objętości jednego **wiersza** drobnym drukiem, (nonpareille) oprócz opłaty stemplowej **30** ct. za każdorazowe umieszczenie.

Listy z pieniądzmi mają być przesyłane franco do Administracji „Dziennika Polskiego“.—Listy reklamacyjne nie opieczętowane nie podlegają opłacie

Manuskryptów Redakcja nie zwraca.

Od Wydawnictwa.

Ze zbliżającym się kwartałem prosimy o wczesne odnowienie przedpłaty.

Przedpłata na *Dziennik Polski* wynosi:

na prowincji z przesyłką pocztową:

całorocznie	**22** złr.	— ct.
półrocznie	**11** „	— „
kwartalnie	**5** „	**50** „
miesięcznie	**1** „	**85** „

we Lwowie bez przesyłki pocztowej:

całorocznie	**18** złr.	— ct
półrocznie	**9** „	— „
kwartalnie	**4** „	**50** „
miesięcznie	**1** „	**50** „

Przedpłatę przyjmuje się tylko od 1. i 15. każdego miesiąca.

Prosimy o ściśle trzymanie się cen powyżej wyszczególnionych, dla uniknienia nieporozumień i uciążliwej korespondencji.

W ciągu następnego kwartału rozpoczniemy druk nowych powieści oryginalnych, między któremi znajduje się także humorystyczna praca p. Pawła Sasa, p. t. *Pamiętnik znaleziony.*

Lwów 10. października.

Przed kilku dniami umieściliśmy program wyborczy istniejącego we Lwowie stowarzyszenia politycznego „klub postępowy polski.“ O ile wiemy, odpisy tego dokumentu zostały przez wydział klubu przesłane wszystkim dziennikom, lecz oprócz nas tylko jeden *Kraj* krakowski umieścił go, przyrzekając rozbiór. Przyzwoitość dziennikarska na całem świecie wymaga, umieścić to dosłownie lub przynajmniej w sumiennem i prawdziwem streszczeniu, co się ma krytykować, lub przeciwko czemu się polemizuje. U nas we Lwowie dzieje się inaczej; systematycznie przedmiot polemiki bywa przemilczany, aby módz przeciwnika szkalować. Gdyby go nie przemilczano, lub gdyby manifestacje przeciwnika umieszczano w wiernem streszczeniu — publiczność sama poznałaby się na bezzasadności zarzutów. Usiłowaliśmy już kilka razy walczyć przeciwko temu systemowi podstępu: świeżo wzywaliśmy, aby przynajmniej podczas wyborów zaniechano szkalowania osób, którzy całe życie swoje stali i walczyli niezachwianie pod sztandarem narodu. Ale to wszystko groch o ścianę.

Ludzi publicznie działających ocenia się z tego, co publicznie piszą, publicznie mówią i publicznie robią.

Członkowie postępowego klubu polskiego, należący niegdyś do różnych obozów politycznych, dziś związani w jeden obóz gorącą i patrjotyczną chęcią poprawy opłakanych stosunków krajowych, od pierwszego zaczęcia teraźniejszego ruchu wyborczego, podpadają z pewnej strony upornemu zarzutowi, iż są ministerjalnymi.

Zarzut ministerjalności jest u nas zbyt popularnym zwłaszcza u bezmyślnej gawiedzi, byśmy go mogli pominąć milczeniem; a nie możemy tego uczynić tem bardziej, ile że nadarza nam się sposobność wykazania, jak dalece jest on bezzasadnym, i uczynionym jedynie w interesie tej kliki, która nogami i rękami sprzeciwia się poprawie, a więc postępowi i rozwojowi naszych stosunków. Każdy bezstronny pojmie, że dla ocenienia i nacechowania stanowiska postępowego klubu polskiego, jako korporacji publicznej, lub jego członków, biorących udział w teraźniejszej agitacji wyborczej tak w komitecie centralnym jak i w komitecie miejscowym lwowskim, może służyć tylko to, jak ten klub i jego członkowie publicznie się manifestują.

Co do klubu samego, to po zaprowadzeniu ustawy o bezpośrednich wyborach istnieją dwa publiczne objawy jego w sprawach politycznych: 1) Uchwała jego, powzięta na walnem zgromadzeniu d. 26. maja br. i 2) program jego wyborczy świeżo ogłoszony.

W uchwale onej powiedziano: „wobec nominacji dr. Ziemiałkowskiego ministrem bez teki kraj winien zachować zupełną niezawisłość akcji politycznej.“ Czy to jest ministerjalne? niechaj osądzi, kto tylko cokolwiek prawidłowej loiki posiada w głowie.

W programie zaś klubu po wyłuszczeniu, że ustawa o bezpośrednich wyborach „uchyla prawo sejmu do wyłącznego obsyłania Rady państwa“, i że „mimo zerwanej przez to faktycznie łączności sejmu z reprezentantami naszymi w Radzie państwa, obowiązkiem jest deputowanych, występywać w Radzie państwa w charakterze reprezentantów całości kraju, a nie w charakterze reprezentantów tego lub owego okręgu wyborczego — za pierwsze zadanie posłów położono: z góry zastrzedz naruszone prawo sejmu do obsyłania Rady państwa. A więc jawna i wyraźna opozycja przeciwko ministerstwu teraźniejszemu. I tylko zła wiara może to nazywać ministerjalnoscią.

Ale może ministerjalnością jest następne kategoryczne postawienie obowiązku, że posłowie „przestrzegając jak najsumienniej interesów własnego kraju, i mając na oku odrębne jego potrzeby, tudzież konieczność obrony polskości i postępu, winni dażyć nieustannie do osiągnięcia samorządu w myśl rezolucji sejmowej?“ Jeżeli nam kto udowodni, że p. Lasser chce tego samego, to natenczas klub polski będzie istotnie ministerjalnym.

Dalej zaleca program: „z wszelką stanowczością bronić dotychczasowych nabytków, służących do rozwoju stosunków krajowych, i starać się o wywalczenie praw nowych nam przynależnych.“ Ustęp ten zdawał się koniecznym wobec nietajonych zachcianek panującego teraz w Austrji stronnictwa centralistycznego do odebrania nam tego, co już mamy, a do stanowczego odmawiania praw, ryczałtowo w rezolucji sejmowej stawianych. Wątpimy bardzo, by żądanie powyższe mogło być miłem dla ks. Auersperga i dla p. Lassera, tem bardziej, że w IV ustępie programu jest położony nacisk, iż posłowie nasi winni „dążyć do utworzenia w Radzie państwa postępowego autonomicznego stronnictwa,“ a więc znowu nie ma ani śladu ministerjalności, chyba, że p. Lasser jest za tem

Powiedzą jednak przeciwnicy postępowego klubu polskiego: „wszakże ty we wzmiankowanej uchwale z 26. maja orzekłeś zarazem, że kraj, zachowując „niezawisłość akcji politycznej“ winien „popierać dr. Ziemiałkowskiego w jego staraniach o dobro kraju“, a w programie swoim kładziesz środkową wagę na szereg postulatów, o których załatwienie posłowie nasi w szczególności mają się starać podczas najbliższej kadencji, a więc w tem właśnie leży ministerjalność. Tamta wszystko reszta — to tylko finta!“

Hier liegt der Hase im Pfeffer. Właśnie o ten punkt najgłówniej rozchodzi się pomiędzy klubem postępowym polskim, a tymi, którzy mu zarzuty piszą. Klub polski uważa dr. Ziemiałkowskiego za człowieka, który przez 40 lat pracując dla ojczyzny, dziś powołany wolą monarchy do ministerstwa, zajmuje tam trudne bo opozycyjne stanowisko, i chce „dobra kraju“, chce poprawy stosunków naszych drogą wytrwałej pracy, drogą nieustannego bronienia tego co mamy, a zdobywania krok za krokiem tego, czego nam potrzeba. Tego chce Ziemiałkowski, i dlatego ma przeciwko sobie możną partję, która dla oka ludzkiego udaje, że niby tego samego chce, ale jak przyjdzie do przeprowadzenia, natenczas chęci ani śladu. Oto świeży przykład: Wrzasku na bezpośrednie wybory było co nie miara, ale jak przyszło do wyborów, tak wszystko pokierowano, aby ułatwiać działanie zwolennikom tych wyborów.

Klub postępowy polski uznał za dobre, żądać między innemi ulgi w podatkach, pomnożenia szkół, poprawy sądownictwa, reformy stosunków kolejowych itp., ale ponieważ wszystkie te rzeczy nie leżą w interesie możnej kliki gründerskiej i wstecznej w kraju, a dr. Ziemiałkowski dąży do zmiany tych okropnych stosunków — więc ztąd zarzut ministerjalności!

Lecz jesteśmy spokojni—tym zarzutem można było walczyć skutecznie jeszcze przed parą laty. Teraz jest on już zużytą bronią. Teraz publiczność przejrzała.

Kahały żydowskie. *)

Sadagóra 4. października. I. Wolno nie zgadzać się z Waszemi poglądami na niektóre kwestje polityczne, można być przeciwnym Waszemu sposobowi traktowania spraw bieżących, ale w tem przyznać Wam musi każdy bezstronny wielką zasługę, żeście podjęli śmiało walkę z uzbrojoną w nietykalność korrupcją gminną i sądowniczą, tudzież z potężną w środki materjalne administracją kolei żelaznych, oraz przyklasnąć Waszej przenikliwości w dobieraniu w porę kwestji piekących, a pobudzających interes całej publiczności. Najnowszą z causes celèbres poruszoną przez Was jest sprawa żydowska, która w przeddzień wyborów wystąpiła na jaw o odmiennej jak dotąd postaci. Pewna część żydowstwa i to licznie reprezentowana przez inteligencję zrzuciła maskę w chwili stanowczej i stanęła po stronie niemieckich centrałów. Z okazji wykrytych machinacyj żydowskich w Kołomyi *Dziennik Polski* porzucił ogłędne, pobłażliwe stanowisko, jakie zajmował wobec agitacji szomerowskich i zawezwał przed sąd opinii publicznej mataczy. Mimo to nie pozbył się pewnej lękliwości w traktowaniu tej sprawy, zaczepiając li kilka osobistości żydowskich, gdy, zdaniem naszem, należało oburącz chwycić się samej tak zwanej kwestji żydowskiej. Tej ogłędności nikt Wam pewno za złe nie poczyta, zwłaszcza gdy rozważy, że sprawa żydowska w Galicji chociaż pod względem prawnym rozstrzygnięta w myśl równouprawnienia, ze stanowiska społecznego należy do najgroźniejszych i najbrzemienniejszych w następstwa.

A przytem nie łatwo kto ośmieli się powiedzieć, że wniknął w ducha lub poznał cele żydów, że zbadał z gruntu podstawę ich życia społecznego i zrozumiał potegę władz żydowskich, panujących wszechwładnie nad swymi wyznawcami; nie łatwo znajdzie się odważny, któryby z otwartą przyłbicą ośmielił się wystąpić przeciw druzgocącej wszystko falandze izraelickiej, któryby umiał dowieść złego i je potępić, ale zarazem wykazać dobre strony tej od wieków wśród nas zamieszkałej a mimo to obcej nam narodowości. Wiele uczonych dzieł i broszur ulotnych spisano o żydach, lecz albo ze stanowiska chrześcjańskiego, bez zrozumienia istoty judaizmu, albo też stronniczo, albo wreszcie ze stanowiska partykularno-żydowskiego.

W istocie trzeba być prawie żydem, trzeba przesiąknąć atmosferę nauki talmudowej, poznać porwane pasmo dziejowe ludu żydowskiego, a potem dopiero wznieść się na stanowisko ogólno-humanitarne, aby w bezstronnem świetle prawdy przedstawić ducha judaizmu i wykazać, co najważniejsza, formy, pod jakiemi w życiu społecznem innych narodów się przejawia i jak na nie oddziaływa. Ani nie rościmy sobie prawa, abyśmy dościgli tak wysokiego stanowiska w sprawie żydowskiej, a tem mniej ramy gazety codziennej zezwalają na obszerniejsze studja: pragniemy jedynie przedstawić przedmiot z mało znanej strony i rzucić choćby jeden promień prawdy na tę niezbadaną a groźną ciemnię, w której kipi i pracuje niespożyty duch prastarego ludu Abrahama, Mojżesza, Dawida. Z niespodzianą pomocą przyszedł nam autor dziełka, wydanego w Wilnie w r. 1870 napisanego w moskiewskim języku p. tyt.: „Książka o Kahale przez Brafmanna“, której nieocenioną wartość stanowi zbiór przeszło 1000 rozporządzeń, wyroków, przepisów żydowskich władz i instytucyj. A musi ta książka wiele prawdy w oczy bijącej w sobie mieścić, skoro zaledwie wyszła z druku, już przez żydów rozchwytaną i zniszczoną została. Podobno zaledwie kilka egzemplarzy ocalało, które w rękach nieżydowskich jako avis rara zazdrośnie się przechowują. Nowego wydania ani autor ani nakładca jakoś sporządzić się nie kwapią. Czemu?!? This is the question! *)

Dziewiętnasty już wiek upływa, od kiedy z łona judaizmu na świat wyszła nowa religja Chrystusa. Starego zakonu wyznawcy utracili byt polityczny, świątynia jerozolimska, ten symbol jedności narodowo-religijnej rozsypała się w gruzy, prorocy wraz z całym ludem poszli w niewolę, a z postępem wieków rozbiegli się po całej ziemi: mimo to i dziś jak ongi twardo a wiernie stoją przy arce przymierza, dziś jak ongi uważają się za naród wybrany, w którym upodobał sobie jedyny i prawdziwy Bog — nie wymówiony ustami Jehowa; dziś jak ongi w imię religji swej, wszelkich dokładają starań, aby nietylko wydobyć się z pod jarzma niewiernych ale zawładnąć całym światem. Z drugiej strony chrześcjaństwo wyrosłe na pniu żydowskim, z początku wątłe i nikłe, po wiekowych bojach wyrosło w olbrzyma i mocarza, stało się oficjalnym wyrazem wierzeń dla najoświeceńszych ludów Europy i Ameryki. Atoli wśród takich walk to z żydostwem, to z pogaństwem, to później z wyznawcami Koranu, chrystjanizm rozszczepił się na kilka sobie wrogich wyznań. Powstały trzy wielkie kościoły:

---

*) Artykuł ten pochodzi od jednego z bardzo światłych Izraelitów polskich, za co mu serdecznie jesteśmy wdzięczni. — Redakcja.

**) Znajomy nam rodak przygotował wolne tłumaczenie powyższego dzieła i szuka odważnego a nieprzekupnego nakładcy.

TAJEMNICZA INTRYGA

przez

Emila Gaboriau

przekład Włodzimirza Górskiego.

Część trzecia.

(Ciąg dalszy.)

III.

Gdyby Jakób Boiscoran nie był tak mocno wzruszony, to niezawodnie poznałby, jak mądrze sobie postąpił, wybierając dla zwierzenia się najznakomitszego adwokata w Sauveterre. Człowiek obcy, np. p. Folgat, wysłuchałby go nie zmarszczywszy brwi, widziałby w wyznaniu jego fakt tylko i udzieliłby mu tylko swoich osobistych wrażeń. Gdy przeciwnie p. Magloir zaprezentował mu wrażenie całej okolicy. To też adwokat usłyszawszy wyznanie Jakóba, że hrabina Claudieuse była jego kochanką, zrobił poruszenie przeczące i powiedział:

— To być nie może!

Przynajmniej Jakób nie zdziwił się. On pierwszy powiedział, że nikt nie uwierzy, jeżeli wyzna prawdę, i przekonanie to nie mało przyczyniło się do powstrzymania się wyznania na ustach.

— Wiem, że to jest nieprawdopodobne, odrzekł, a jednak tak jest...

— Gdzie dowody?.. przerwał mu p. Magloir.

— Nie mam dowodów.

Smutny, ale pomimo to uprzejmy wyraz twarzy pana Magloir zmienił się zupełnie. We wzroku jego utkwionym w więźnia, przebijało tylko zdumienie i oburzenie.

— Są rzeczy, powiedział, o których zuchwalstwem jest mówić, jeżeli nie można ich udowodnić. Zastanów się pan.

— Moje położenie nakazuje mi powiedzieć wszystko...

— Dla czegoż czekałeś pan tak długo?

— Spodziewałem się, że nie dopuszczą do tej okropnej konieczności.

— Kto?

— Pani Claudieuse.

P. Magloir coraz bardziej marszczył brwi.

— Nie mogę być podejrzywany o stronność, powiedział. Hrabia Claudieuse jest może jedynym nieprzyjacielem, jakiego mam w tym kraju, ale jestto nieprzyjaciel zawzięty, nieubłagany. Aby mi przeszkodzić do tego, bym był wybrany do izby i odebrać mi głosy, zniżył się on do czynów niegodnych porządnego człowieka. Ja go nie lubię. Ale słuszność nakazuje mi głośno wypowiedzieć, że panią Claudieuse poczytuję za kobietę najczystszą i najszlachetniejszą, jako żonę i matkę rodziny.

Gorzki uśmiech wykrzywił usta Jakóba.

— A jednak byłem jej kochankiem, powiedział.

— Kiedy? Jak? Pani Claudieuse mieszkała w Valpinson, a pan w Paryżu!

— Tak, ale co roku pani Claudieuse przepędzała wrzesień w Paryżu, a ja często przyjeżdżałem do Boiscoran.

— Trudno przypuszczać, by z takiej intrygi choć cośkolwiek na jaw nie wyszło!

— Umieliśmy przedsięwziąć ostrożności.

— I nikt nigdy nic nie podejrzywał?

— Nikt...

Ale w końcu oburzyło Jakóba zachowanie się pana Magloir. Zapomniał, że sam przewidział, jakie krzywdzące podejrzenia mogą spaść na niego.

— Do czego wszystkie te pytania? zawołał. Nie wierzysz mi pan — niech tak będzie. Pozwólże mi pan przynajmniej spróbować przekonać go. Czy chcesz pan wysłuchać mnie?

P. Magloir przysunął krzesło, usiadł na niem nie tak jak siada się zwykle, ale jak na koniu i oparłszy ramiona na poręczy powiedział:

— Słucham.

Blady jak ściana przed chwilą, teraz Jakób Boiscoran poczerwieniał. Ogień iskrzył mu się w oczach. Nigdy wyniosłość pana Galpina nie obraziła go tyle ile to zimno-pogardliwe ustępstwo pana Magloir. Przychodziło mu na myśl powiedzieć by sobie wyszedł... Ale co potem!... Skazany był na wychylenie do dna kielicha upokorzenia... Bo przedewszystkiem trzeba było rachować się, odskoczyć od przepaści.

— Surowy pan jesteś, powiedział, tonem żalu zaledwie powstrzymywanego i dajesz mi pan w sposób najnielitościwszy uczuć okropność mego położenia... O! nie tłómacz się pan!... Do czego?... Pozwól raczej mówić!...

Przeszedł się parę razy po celce, ręką pocierając sobie czoło, jak gdyby chciał zebrać wspomnienia, potem tonem spokojniejszym zaczął:

— W pierwszych dniach sierpnia 186[illegible] przybywszy do Boiscoran aby przepędzić kilka tygodni przy moim wuju, po raz pierwszy ujrzałem hrabinę Claudieuse.

Hrabia Claudieuse i wuj mój byli wtedy mocno poróżnieni, zawsze z powodu tego nieszczęśliwego strumyka płynącego przez nasze grunta i jeden wspólny ich przyjaciel p. Besson, uroił sobie pogodzić ich i namówił, że się spotkają u niego na obiedzie. Wuj zabrał mnie z sobą. Hrabina towarzyszyła mężowi. Ja skończyłem dwadzieścia lat, ona miała dwadzieścia sześć. Ujrzawszy ją oniemiałem z uwielbienia. Zdało mi się, że nigdy jeszcze w życiu nie spotkałem kobiety tak doskonałej piękności i tak skończonego wdzięku, żem ani razu nie widział tak uroczej twarzy, tak cudnych oczu i tak słodkiego uśmiechu. Ona zdawało się, że mnie nie dostrzega. Nie przemówiłem do niej ani słowa; a jednak miałem już wtedy jakby przeczucie, że ta kobieta odegra w mojem życiu rolę ważną, rolę fatalną. Wrażenie to nawet było tak żywe, że opuściwszy dom w którym objadowaliśmy, nie mogłem nie powiedzieć coś podobnego mojemu wujowi. On począł śmiać się i odpowiedział, że byłem niepoń i że jeżeli kiedykolwiek istnienie moje zostanie wstrząśnięte przez jaką kobietę, to pewno nie przez panią Claudieuse. Pozornie miał on potysiąckroć słuszność. Zaledwie można było wyobrażać sobie wypadek, który znowu zbliżył mnie z panią Claudieuse.

Usiłowania pana Besson całkiem nie powiodły się; pani Claudieuse mieszkała w Valpinson, ja odjechałem do Paryża... Pojechałem wszakże zajęty nią, wspomnienie o owym objedzie ciągle mi tkwiło w myślach. Wtem, w miesiąc potem w Paryżu, znajdując się na wieczorze u pana Chalusse, brata mojej matki, zdało mi się, że poznaję panią Claudieuse. Była to ona rzeczywiście. Przywitałem ją. Zważywszy na sposób w jaki oddała mi moje powitanie domyślałem się, że mnie poznała; zbliżyłem się więc drżący, a ona pozwoliła mi usiąść koło siebie.

Powiedziała mi, że przybyła do Paryża na miesiąc, jak corocznie, do swego ojca, markiza Tassar de Bruc. Na tym wieczorze pojawia się niechętnie i wcale nie bawi się, ponieważ nie cierpi tłumnych zebrań. Nie tańczyła; przesiedziałem z nią, ciągle rozmawiając, aż dopóki nie odjechała... Rozstając się z nią, byłem szalenie zakochany, a jednak nie starałem się widzieć jej... Znowu przypadek złączył nas.

Pewnego dnia, mając interes w Melan, i przybywszy na stację kolei, właśnie, gdy [illegible] miał odchodzić, wpadłem do pierwszego najbliższego wagonu... W wagonie tym znajdowała się pani Claudieuse!... Powiedziała mi — i to właśnie zapamiętałem — że udaje się do Fontainebleau, do jednej ze swych przyjaciółek, z którą co tydzień przepędza wtorki i soboty; że zwykle jeździ pociągiem odchodzącym o dziewiątej godzinie... Był właśnie wtorek, a przez następne trzy dni, staczałem sam z sobą najdziwniejszą walkę. Byłem szalenie zakochany w hrabinie, a jednak przejmowała mię ona strachem... Ale zła moja gwiazda zwyciężyła i następnej soboty byłem w dworcu kolei liońskiej... Pani Claudieuse, jak mi to sama potem wyznała, czekała na mnie. Ujrzawszy wchodzącego, skinęła i gdy otworzono drzwi, siadłem w tym samym wagonie co i ona...

Już od niejakiego czasu, p. Maglor poruszał się na krześle ze wszystkiemi oznakami największego zniecierpliwienia. W końcu, nie mogąc wytrzymać, zawołał:

— To zanadto nieprawdopodobne.

IV.

Jakób Boiscoran nie zaraz odpowiedział. Potrącając w ten sposób popioły swej przeszłości, drżał on, nękany dziwnemi wrażeniami. Sam był, jakby osłupiały, słysząc, jak usta jego wydają od tak dawna pogrzebaną na dnie serca tajemnicę zgasłej jego miłości... Pomimo wszystkiego bowiem, kochał i był kochany. A są rzeczy, które nigdy się nie wznawiają i których nic zataić nie zdoła... Opanowało go rozczulenie, łzy z oczu się potoczyły. Jednak, gdy znakomity adwokat powtórzył swój wykrzyknik i raz jeszcze powiedział!

— Nie, to nie do uwierzenia!

— Nie żądam byś mi wierzył, mój przyjacielu, odrzekł Jakób, chcę tylko, byś wysłuchał.

I całą swoją energią pokonywując odrętwienie, które go opanowało, mówił dalej:

— Ta podróż do Fontainebleau zdecydowała o naszej przyszłości. Po niej nastąpiło wiele innych. Pani Claudieuse przepędzała dzień u swojej przyjaciółki, a ja trawiłem długie godziny na błąkaniu się po lesie. Ale wieczorem znowu spotykaliśmy się na stacji kolei. Wsiadaliśmy do wagonu wynajętego przezemnie aż w Lyonie i razem powracaliśmy do Paryża, gdzie towarzyszyłem jej do ulicy, przy której mieszkał ojciec jej markiz Tassar de Bruc... Nakoniec pewnego wieczora, pani Claudieuse wyszła wprawdzie od swekatolicki, wschodni i protestancki, w których znów tworzyły się rozliczne herezje, sekty i schizmy.

Każdy z tych kościołów miał swój czas wielkości, znaczenia, potęgi i zasługi. Dziś katolicyzm skostniał w dogmatyzmie i ambicji duchowieństwa, której koroną niedawno ogłoszona nieomylność papieża. Zresztą każdy ksiądz katolicki uważa się za namiestnika bożego, a nawet potężniejszym od samego Boga-ojca, który Syna-bożego raz tylko na świat wydał, duchowny zaś katolicki ilekroć mszę odprawia, tyle razy tworzy ciało i krew Zbawiciela z najzwyklejszego chleba i wina. Kościół wschodni ongi przez cesarzów bizantyńskich odhodowany, dziś znalazł widomą głowę w białym carze, przebóstwionym za życia przez duchowieństwo na bogobojny postrach sknutowanemu tłumowi. Wreszcie protestantyzm przyrósł do martwej litery biblji lub poszedł w służebnictwo idei państwa i stał się ekskluzywnym jak cele polityczne danego mocarstwa, któremu służy. O ile judaizm na krok nie odstąpił od wiary przodków, o tyle chrześcjaństwo w swych głównych wyznaniach odbiegło od pierwiastkowej nauki Chrystusa; dziwnem atoli a pouczającem zjawiskiem pozostanie fakt, że tak pierwszy jak drugie, mimo wprost przeciwnych różnic w jednem się godzą, tj. w służeniu despotyzmowi — tu mocarzom świeckim lub duchownym, pomazańcom i namiestnikom bożym, tam kahałowi.

Wygłoszone o żydowstwie i chrześcjaństwie zdanie opiera się na prawdzie historycznej, na sądzie wynikłym z przedmiotowego ocenienia nagich faktów, ze zupełnem pominięciem ubocznych względów, zakrawających na naganę lub pochwałę, potępienie lub uznanie. — Ponieważ lud żydowski ani na jotę nie odstąpił od wiary przodków, którzy ukrzyżowali Zbawiciela chrześcjaństwa, chociaż głosił, że nie przyszedł burzyć ale naprawić stary zakon, zdawałoby się rzeczą łatwą nakreślenie zasad religijnych i społecznych tego szczególnego narodu. W rzeczywistości atoli zupełnie jest coś przeciwnego. Społeczność żydowska wszędzie i zawsze umiała się oddzielić murem chińskim od ludów, pośród których się osiedliła i dotychczas się znajduje, zgnębiona zaś prześladowaniem i pogardą, choć nigdy nie wyparła się swej religji, otoczyła praktyczne zastosowanie swych wierzeń nieprzeniknioną tajemnicą. Historja tylko w małej części pomódz może w rozgmatwaniu tego zadania, wykazując przynajmniej zawiązki obecnych urządzeń społeczno-religijnych w Żydostwie.

Po utracie bytu politycznego, niewoli babilońskiej, rzymskiem poddaństwie, rozproszeniu po świecie — raz tylko zabłysła żydom ułudna gwiazda pomyślności w początkach wylewającego się z Arabji mahomedanizmu. Omar wywdzięczając się za spełnione usługi, uznaje Bastanaja politycznym naczelnikiem żydów w babilońskim kraju. Ali zaś nadaje im obszerne przywileje samorządu.

W owym to czasie utworzyła się nowa organizacja państwowa w narodzie żydowskim, która w istocie swej do dziś przetrwała, chociaż nawet marzenia samodzielności i udzielności politycznej zniknęły. Naczelna władza składa się z trzech czynników: administracyjnej, sądowej i ustawodawczej. W Bagdadzie jako naczelnik polityczny, sądowy i administracyjny zasiadał tak zwany Rosz-Goluta, zarazem przedstawiciel żydów wobec kalifatu. Pod bezpośrednią jego władzą stały okręgowe rady administracyjne, wyszłe z wyborów gmin, któremi zarządzały. W ich atrybucjach leżało: pobór podatków tak na rzecz kalifów, jak na własne potrzeby, utrzymanie porządku w obrębie swej władzy, a ścisłej jedności i posłuszeństwa dla naczelnej, przestrzeganie czystości i nieskazitelności przepisów i ceremonij religijnych. Z tych rad administracyjnych powstały dzisiejsze kahały z władzą absolutną, która po upadku rządu centralnego, przelała się całkiem na nie. Dalej było naczelne kolegium sądowe, złożone z 10 członków, wybranych z łona uczonych stowarzyszeń (Rosze-Kala i Chabor). Przewodniczył temu kolegium Gaon, mający do pomocy starszego sędziego Dajona-di-Baba i jego zastępcę Ab-Bet-Dina. Była to najwyższa instancja sądowa, z której delegowano na prowincje odpowiednią ilość sędziów, Dajonów. Według potrzeby przybierali sobie ci sędziowie najmniej dwóch radnych z członków gminy, do której byli naznaczeni i stanowili pierwszą instancję religijno-sądową, Bet-Dinem zwaną.

Wreszcie istniało coś nakształt sejmu, złożonego ze stu członków, a rozdzielonego na dwie nierówne co do liczby Izby; w jednej zasiadało 30, w drugiej 70 członków. Instytucja ta przypomina starożytny Senedrion mały i wielki. Dożywotnim prezesem tego zgromadzenia był wyżwzmiankowany Gaon.

W tejże epoce zaczęto spisywać ustne podania, rozprószone objaśnienia i dopełnienia starych ksiąg religijnych, przyczem potworzyły się sławne stowarzyszenia naukowe i szkoły rabinów, urosły stosy ksiąg eksegezy tałmudowej, które na późniejsze wieki pogromu i ucisku stały się jedynym skarbem, a chorągwią skupiającą w jednolity zastęp błąkające się po całym świecie dzieci Izraela. Okres wrzekomej samodzielności żydów pod kalifami nie długo potrwał.

Następcy Omera i Aliego tem sroższe rozpoczęli prześladowania: Rosz-Golutego urząd zniesiono, Gaona wraz z wyższym sądem i zgromadzeniem stu rozpędzono, pozostały tylko gminne władze, reprezentowane przez owe rady administracyjne i sądy pierwszej instancji. Okruchy te z lepszej przeszłości urosły w potęgę niesłychaną i stały się pierwszą i ostatnią instancją w życiu społecznem dla każdego żyda. Zarząd gminny — kahał i sąd gminny — Bet-Din, oto podwaliny narodowego ustroju żydów aż do dzisiaj.

Korespondencje polityczne
„Dziennika Polskiego.“

Kraków 8. października.

(L) Dziś wieczór odbyło się posiedzenie komitetu wyborczego dla miasta Krakowa, na którem przystąpiono do rozpraw i głosowania nad kandydatami. Po zagajeniu posiedzenia, przewodniczący dr. Majer oznajmia, że osobiście zgłosiło się trzech kandydatów, mianowicie: Leon Chrzanowski, dr. Warszauer i dr. Weigel. Następnie pierwszy zabrał głos dr. Zyblikiewicz, którego przemówienie streszcza się mniej więcej w tych słowach: Są kandydatury zwyczajne przy których chodzić może tylko o osobiste zdolności i przymioty kandydata, i są kandydatury polityczne wskazane a nawet nakazane pewnemi okolicznościami i względami politycznemi. Mowca zamierza podnieść jedną taką kandydaturę. Wiadomo, że od czasu przyłączenia Galicji do Austrji wrogowie naszej narodowości silą się na wzniecenie w naszem społeczeństwie wewnętrznych walk i rozterek w celu tem łatwiejszego pokonania nas. Najpierw podniecano antagonizm między chłopem i panem korzystając z ówczesnych stosunków społecznych; kiedy zaś to źródło niesnasek usunięte zostało, uciekli się do innego środka, obudzili zawiść narodową pomiędzy dwoma bratniemi szczepami. W ostatnich jednak czasach już ten środek począł im się z rąk wymykać; i oto w ostatnich latach w Radzie państwa tylko jeden głos z Galicji psuł ogólną harmonię narodową. Chwycono się nowego środka, zwrócono się do żydów galicyjskich i nagle dowiedzieliśmy się, że po miastach galicyjskich mieszka pół miljona Niemców, a nazwa „polnischer Jude“ zastąpioną została „deutscher.“ Usiłowania wiedeńskich centralistów znalazły odgłos w pewnej części żydów i oto widzieliśmy centralistyczną i wrogą nam odezwę jaką wydał lwowski „Szomer Izrael“ do współwyznawców. Na takie wezwanie do spółki z wrogami odpowiedzieli żydzi krakowscy godnie, że solidarności i wiekowego związku z narodem niczem nie tylko nie zachwieją, ale stać zawsze będą w obronie interesu całego kraju. Takie znalezienie się żydów krakowskich nie powinno by przejść bez uznania ze strony całego narodu. Prócz tej okoliczności zdarzyć się może, że w Radzie państwa zasiędzie nie jeden izraelita wróg naszego, który wystąpi jako reprezentant żydów galicyjskich. Potrzeba będzie wówczas ażeby prawy reprezentant żydów galicyjskich dał mu stosowną odprawę. Dla tego też mowca wnosi, ażeby komitet uznał za potrzebne popierać kandydaturę jednego z twórców odpowiedzi żydów krakowskich danej Szomer Izraelowi i uchwalił stosowną rezolucję.

Następnie przeszedł dr. Zyblikiewicz do swej własnej kandydatury. Wybory w roku 1870 były apelacją korony do narodu; chodziło więc, ażeby naród w nowych wyborach potwierdził dotychczasową politykę sejmu i delegacji, tudzież walkę, którą one prowadziły z centralizmem. Wówczas kandydatura jego miała znaczenie polityczne i dlatego walczył o nią zacięcie. Dzisiejsze bezpośrednie wybory nie mają tego znaczenia i jego kandydatura nie ma żadnej wagi. Dlatego obecnie nietylko nie stawia swej kandydatury, ale nawet, gdyby takowa była postawioną, to jej nie przyjmie, dlatego prosi, ażeby jego kandydatury nie stawiano.

Dr. Dunajewski wystąpił jak najmocniej przeciwko ostatniemu mniemaniu dr. Zyblikiewicza, jakoby jego wybór do Rady państwa nie miał dziś żadnego znaczenia politycznego. Zdaniem mowcy, jeżeli kiedy, to teraz właśnie, ustąpienie dr. Zyblikiewicza z widowni politycznej byłoby niepowetowaną stratą. Wreszcie lubo obecność dr. Zyblikiewicza nie pozwala mu wyrażać się o nim pochlebnie, musi jednak wyznać, że tak zdolności jak i przekonania jego polityczne, z któremi się mowca zgadza, stawiają go najwyżej pomiędzy kandydatami i czynią jego wybór niezbędnym.

W podobnym duchu przemówił jeszcze dr. Kański, dowodząc, że dr. Zyblikiewicz jako jeden z przywódców dotychczasowej delegacji wybranym być musi. Inaczej sprawdziłoby się w części to, co centraliści usiłowali wmówić, że reprezentacja naszego kraju powstała z bezpośrednich wyborów zerwie solidarność z sejmem i zaniecha walki z centralizmem.

Leon Chrzanowski kilkoma słowy usprawiedliwia co go spowodowało do postawienia swej kandydatury, i w tym celu powołuje się na swoją dwudziestoletnią działalność polityczną w sejmie i w Radzie państwa. Co do programu politycznego delegacji, mowca jest zdania, że t. z. ogólna ugoda ze wszystkiemi krajami od razu, czyli federacja jest niemożebną, a tylko ugoda z pojedynczemi krajami nakształt zawartej z Węgrami powinna być przedmiotem usiłowań delegacji.

Dr. **Warszauer** oświadcza, że na zgromadzeniu ogólnem wyborców złoży wyznanie swej wiary politycznej i będzie przemawiał za swą kandydaturą.

Dr. **Gumplowicz** przemawia przeciwko ustąpieniu dr. Zyblikiewicza. Sama wdzięczność nakazuje wyborcom wybranie dr. Z., który dotychczas z takiem zaparciem się i wytrwałością walczył o prawa kraju we Wiedniu. Nie wybrać go, byłoby nie chcieć wiedzieć o jego zasługach. Następnie mowca najmocniej sprzeciwia się wniesionej przez dr. Z. rezolucji. Żydzi krakowscy zrobili to tylko, co było ich obowiązkiem i czego nie zrobić nie mogli. Podobna rezolucja jest ubliżającą żydom, bo jest rodzajem zapłaty. Mowca zgadza się, ażeby życzeniom dr. Z. stało się zadość, tj. aby był wybrany jeden z motorów owego aktu politycznego żydów krakowskich. Ale niech to się stanie bez żadnego komentarza; niech będzie wybrany jako obywatel krakowski, zasługujący na zaufanie współobywateli, a nie jako żyd. Zdaniem mowcy, wniosek dr. Z. jest na wskróś konfesyjny, stawia koniecznie żydów jako odrębną warstwę społeczną. Jest to bardzo bolesne, bo dążyć należy, ażeby raz przecie zatarła się różnica wyznania na polu politycznem.

Dr. **Zyblikiewicz** broni się przeciwko zarzutowi, jakoby stał na stanowisku konfesyjnem. We wniosku swym nie ma wcale na względzie odrębności religijnej żydów, ale uważa ich jako część społeczeństwa, (bez względu na wyznanie), która odparła z oburzeniem wszelkie pokusy nieprzyjaciół oderwania ich od jedności z narodem. Podobna odezwa do tej, jaką wydał Szomer Izrael, wyszła obecnie z Bielska do włościan; gdyby włościanie w jakiej okolicy odparli te nikczemne sidła tak jak żydzi krakowscy, mowca postawiłby podobny wniosek co do owych włościan, choć tu już przecież o różnicy wyznania mowy być nie może. Mowca uważa wniosek swój za krok politycznej doniosłości względem żydów, ponieważ wie dobrze, że przekonania dr. Gumplowicza nie wszyscy jego współwyznawcy podzielają.

Szukiewicz jest również jak Gumplowicz przeciwny uchwalaniu rezolucji, ponieważ miałoby to cechę jakiegoś kompromisu z żydami, jakby z oddzielnem społeczeństwem, byłoby to nawet ubliżeniem żydom. — Mowca oświadcza, że podobnie, jak w roku 1870, będzie przemawiał za tym kandydatem wyznania mojżeszowego, który postawiony będzie jako obywatel krakowski, a nie jako reprezentant specjalny czy żydów, czy wyznania mojżeszowego.

Dr. **Oettinger** popiera wniosek dr. Zyblikiewicza jako bardzo polityczny, ażeby jednak odjąć mu wszelką cechę konfesyjną, zmienia ogólnikowo wyrażenie się dr. Zyblikiewicza i formułuje wniosek dokładnie w ten sposób, iż stawia kandydaturę dr. Samelsona, obywatela przez wszystkich znanego i wielbionego. (Oklaski i brawa.)

Dr. **Zyblikiewicz** oświadcza, że ponieważ w ten sposób stanie się zupełnie zadość jego życzeniom, przeto cofa postawioną rezolucję.

Na tem skończono rozprawy nad poruszoną przez dr. Zyblikiewicza kwestją z zupełnem jak się zdaje wszystkich zadowoleniem. Przemawiało jeszcze kilku mowców, mianowicie dr. Estreicher, sędzia Przesmycki nad niemożnością usunięcia kandydatury dr. Zyblikiewicza, którego doświadczenie polityczne teraz najwięcej się może przydać; ustąpienie wreszcie jego, byłoby dezercją.

Po skończeniu dyskusji przystąpiono do głosowania, którego rezultat był następujący: Głosujących było 42. Dr. Zyblikiewicz otrzymał głosów 25., dr. Samelson 22 głosów, dr. Weigel 17, dr. Warszaner 11, nakoniec L. Chrzanowski 9 głosów. — Z głosowania tego wynika, że przeciwnikiem dość silnym dr. Zyblikiewicza, będzie dr. Weigel, który otrzymał wszystkie głosy, jakich brakowało dr. Zyblikiewiczowi. — Przeciwnicy zaś dr. Samelsona, rozstrzelili się pomiędzy dr. Warszauera i L. Chrzanowskiego.

Termin zgromadzenia ogólnego wyborców, jeszcze nienaznaczony. — Jak dziś sprawy stoją dr. Zyblikiewicz i dr. Samelson, mają wybór zapewniony.

Wiedeń 8. października.

(Z) Z ubiegłych dwóch dni ostatnich nie wiele mogę wam donieść. Wszystkie prawie tutejsze dzienniki interesują się przeważnie procesem marszałka Bazaine, illustrując z rozmaitych punktów zapatrywania ten smutny dodatek do historji niedawnej wojny i klęski Francji. Dzienniki pruskie donoszą o zasądzeniu ponownem arcybiskupa Ledochowskiego na 600 talarów kary lub na 4 miesiące więzienia za bezpośrednie nominowanie dwóch wikarych. Druga wiadomość zaczerpnięta z *Ostseezeitung*, mówi, iż prezydent wyższy w Poznaniu otrzymał polecenie zawezwać arcybiskupa do złożenia urzędu a właściwie godności kościelnej.

Postępowanie to rządu pruskiego ma być konsekwentnem wykonaniem programu religijnego. Bogdajby jednak ta konsekwencja nie stała się skopułem, o który się cały program rozbije.

Przyjazdu cesarza Wilhelma spodziewają się tu na 17. b. m. Przybyć z nim ma ks. Bismark, a równocześnie zapowiedział swój przyjazd W. książę Badeński z żoną.

Wczoraj przybyła do Wiednia na jeden dzień królowa grecka Olga.

W Czechach zdaje się postanowienie nie obsyłania Rady państwa coraz to więcej jednać sobie zwolenników. Przewodzą im Gregr, Kuczera, Sladkowsky. Natomiast w sejmie zgromadzą się na pewne deputowani młodo-czescy wespół z Staro-czechami i feudalnymi — chociaż ci ostatni obawiają się tu nieco przewagi młodych tam, gdzie ich zapatrywania zbliżą do liberalnych Niemców.

Sytuacja wyborcza w Austrji Górnej jest więcej wątpliwą, w Austrji Dolnej zdaje się zapowiadać pewne zwycięstwo partji liberalnej.

Kronika.

(d. 10. października.)

Wyborcom m. Lwowa przypominamy, że w niedzielę (12. bm.) po południu o godzinie 3. odbędzie się w sali ratuszowej walne zgromadzenie dla wysłuchania kandydatów.

Odczyty na rzecz pomocy naukowej dla Szlązaków rozpoczynają się w niedzielę (12. bm.) w sali ratuszowej. Pierwszy, jak się dowiadujemy, odbędzie się o godz. 12. w południe, a więc zgromadzenie wyborców zarządzone na godz. 3. wcale mu przeszkadzać nie będzie. P. Bolesław **Limanowski** będzie wykładał „o losach narodowości polskiej na Szląsku.“

W kościele ewangielickim będzie miał w niedzielę (12. bm.) kazanie polskie pastor Haase.

W cywilnym sądzie krajowym we Lwowie odbyła się dzisiaj z rana niezwykła uroczystość. Liczni przyjaciele i koledzy dra Tarnawskiego Kornela, niedawno mianowanego prezydenta sądu krajowego w Krakowie, postanowili upamiętnić chwilę czasowego rozstania się z tak dzielnym towarzyszem, i w tym celu wybrali dzień dzisiejszy — w którym dr. Tarnawski składał urzędowanie w ręce swego następcy, radcy sądu krajowego wyższego, p. Piątkowskiego Józefa — do złożenia mu szczerych swoich życzeń, tudzież do oficjalnego pożegnania. Na czele szanownego gremium radców sądowych postępował p. Eminowicz, naczelnik sądu krajowego karnego; wygłosił on piękną, do okoliczności zastosowaną, mowę, poczem pan Piątkowski Józef — po stosownem przemówieniu — wręczył wzruszonemu temi szczeremi objawami życzliwości dr. Tarnawskiemu bardzo piękne album „w upominku od serdecznych przyjaciół i kolegów“. Dr. Tarnawski w wyrazach z serca płynących podziękował za złożone dowody przyjacielskiej i koleżeńskiej uwagi i przychylności.

Łącząc głos nasz do powszechnie objawionego żalu z powodu, iż nasze sądownictwo w wschodniej części Galicji traci w osobie prezydenta dr. Tarnawskiego jednego z najdzielniejszych swoich pracowników — jesteśmy tylko słabymi tłumaczami powszechnych życzeń: „Szczęść Boże na nowem, szczytnem stanowisku!“ Nie podlega wątpliwości, że Kraków, podobnie jak Lwów, odda wkrótce hołd rzetelnej, sumiennej i pożytecznej pracy szanownego prezydenta.

Cholera we Lwowie. Od 6. do 7. bm. zachorowało osób 7, wyzdrowiało 3, umarło 4, pozostało w leczeniu 34.

Kradzieże we Lwowie. Dnia 8. bm. około godz. 6. wieczorem skradziono z wozu księdzu B. z Lipnik, obok bożnicy na Krakowskiem szal wełniany popielaty ze szlakiem bronzowym. Koło wozu uwijał się izraelicki malec, który zapewne ściągnął szal z wozu. — W podwórzu kamienicy pod l. 20 przy ulicy Sykstuskiej, przytrzymał stróż dnia 8. bm. o godz. 5. po południu izraelitę S. Bergera, liczącego lat 19, w chwili, gdy tenże ściągał z ganku prześcieradło i pod kaftan schował. Odprowadzono go do policji. — W kościele OO. Bernardynów nkradł ktoś dnia 8. bm. z rana służącej Wincencie Szamota skórzaną torebkę z kieszeni wraz z 4 guld. i znaczkiem od farbiarza. — Dnia 8. bm. między godz. 4. a 6. z rana dobyli się niewiadomi dotychczas sprawcy za pomocą witrychu do strychu zamkniętego pod l. 21 przy ulicy Halickiej i zabrali rozwieszoną tam bieliznę w łącznej wartości 20 guld. Bielizna była znaczoną lit. H. B. i H. S. (G. L.)

Mianowania. Rada szkolna krajowa nadała posadę dyrektora przy szkole wyższej miejskiej (wydziałowej) w Sokalu prowiz. dyrektorowi tej szkoły Józefowi Siedmiograjowi; posady zaś nauczycieli: Wincentemu Sokołowskiemu, dotychczasowemu rzeczywistemu nauczycielowi tej szkoły, Dominikowi Skoczyńskiemu, dotychczasowemu prowiz. nauczycielowi tej szkoły i Szymonowi Ostrowersze, dotychczasowemu zastępcy nauczyciela 4-klasowej szkoły w Żółkwi.

W sprawie komunikacyjnej we Lwowie. *Dziennik Polski* kilkakrotnie już zwracał uwagę na ciasny przesmyk w Krakowskiej bramie, tamujący nie tylko swobodną komunikację, ale czasami uniemożliwiający takową zupełnie. Rzecz ta wymaga głębszego zastanowienia i obszerniejszego poglądu, gdyż ciasny przesmyk ów jest tylko niby na powierzchnię wysadzona bolączka, a istotne złe sięga daleko głębiej. Od dawna już choruje stołeczne miasto Lwów na brak komunikacji najkrótszej, a raczej dostatecznej, między Łyczakowskiem a Żółkiewskiem, między częściami kraju tym dwom przedmieściom odpowiadającym. Gdy ruch w mieście był mniejszy, a potrzeba komunikacji między temi częściami kraju nie tak obszerna, nie dawał się ten brak tak we znaki. Za błogich czasów pańszczyźnianych, zupełnego uśpienia krajowego, nikomu też ani przez myśl nie przeszedł ów brak komunikacji. Ówczesna przedmarcowa reprezentacja miejska tak zwany „Städtischer Ausschuss“, zaledwie widziała i pojmowała potrzebę komunikacji między domami a głównymi szynkami winnemi i miodowemi, a pierwszą była krajowa komenda wojskowa, której pagórki, ciągnące się od rogatki Łyczakowskiej, a kończące się na górze Zamkowej, dzisiejszym Kopcu, przegradzające Łyczakowskie od Żółkiewskiego poczęły dokuczać z taktycznych i strategicznych względów. Kołatała też o to do reprezentacji miejskiej komenda wojskowa, ale z niczem odprawiona, jęła się sa-

---

przyjaciółki wieczorem, ale powróciła do ojca dopiero nazajutrz rano.

— Jakóbie! zawołał p. Maglor, oburzony, jak gdyby usłyszał bluźnierstwo, Jakóbie!...

P. Boiscoran ani drgnął.

— O! powiedział, wiem, czuję jak się panu wydawać może moje postępowanie. Sądzisz pan że nie masz wymówki dla człowieka, zdradzającego zaufanie kobiety, która mu się oddała. Ale zaczekaj pan ze swym sądem...

Potem począł mówić dalej z większą stanowczością:

— Wtedy poczytałem się za człowieka najszczęśliwszego w świecie i serce moje napełniła próżność niezrównana na myśl, że ona była moją, ta kobieta, tak piękna i której czysta reputacja wznosiła się po nad wszystkie oszczerstwa... Zawiązałem sobie na szyi jeden z tych fatalnych sznurów, które tylko śmierć rozwiązać może i — szalony! — radowałem się temu... Być może, iż wtedy kochała mnie... Przynajmniej nierozrachowywała i wstrząśnięta jedyną namiętnością w życiu, odkryła mi swą duszę aż do najciemniejszych jej głębi. Wtedy nie myślała jeszcze o tem, jakto zabezpieczyć się przeciw mnie i uczynić niewolnikiem wszystkich swych zachcianek... Opowiedziała mi tajemnicę swego zamęźcia, które owego czasu zdumiało świat cały. — Podawszy się do dymisji markiz Bruc, ojciec jej, rychło znudził się bezczynnem życiem i gryzł się mierną swoją fortuną. Rzucił się w skutek tego w spekulacje ryzykowne, stracił wszystko co miał i naraził nawet swój honor. Zrozpaczony, nękany wyrzutami sumienia i obawą, myślał o samobójstwie, gdy niespodzianie spotkał się z nim jeden z dawnych jego kolegów, hrabia Claudieuse. W chwilach serdecznych wynurzeń p. Bruc przyznał mu się do wszystkiego, a hrabia poprzysiągł że go wyrwie z tej przepaści. Było to piękne, szczytne. Kosztować musiało bardzo wiele... Rzadko zdarzają się przyjaciele młodości, zdolni na takie rujnujące poświęcenie... Na nieszczęście hrabia Claudieuse nie pozostał takim bohaterem, jak zapowiadał ten początek. Ujrzawszy pannę Genowefę de Bruc, zachwycił się jej pięknością, i gdy go opanowała jedna z tych namiętności, które zapór nie znają, nie pomny że panna Bruc miała lat dwadzieścia, a on dobiegał pięćdziesiątki, dał do zrozumienia swemu przyjacielowi, że zawsze gotów jest wyświadczyć mu przyobiecaną przysługę, ale... że w zamian żąda ręki panny Genowefy... Tegoż samego wieczora zrujnowany panek wszedł do pokoju swej córki i ze łzami w oczach przedstawił jej całe swe położenie. Nie wahała się...

„— Przedewszystkiem, powiedziała ojcu, ratujmy honor, którego śmierć twoja nie okupiłaby. P. Claudieuse jest okrutnym szaleńcem, zapominając o tem, że między nim a mną leży trzydzieści lat. Od tej chwili pogardzam nim i nienawidzę go... Powiedz mu ojcze, żem gotowa zostać jego żoną.“

A gdy ojciec tracąc zmysły z boleści, powiedział, że hrabia nie przyjmie takiej ofiary, odrzekła, a przynajmniej tak mię sama zapewniała:

„— O bądź spokojny, potrafię zrobić to z całym wdziękiem, i przyjaciel twój źle na tem nie wyjdzie. Ale znam moją wartość, i niezważając na ogrom przysługi, jaką ci wyświadcza, pamiętaj, ojcze, żeś mu nic nie dłużny...“

I rzeczywiście, nie upłynęło piętnaście dni, a już Genowefa dała do zrozumienia hrabiemu Claudieuse, że mogłaby go kochać. W miesiąc potem została jego żoną.

Hrabia, ze swojej strony, przewyższył poczynione obietnice i rozwinął przy tem taką delikatność, że nikt nie podejrzywał ruiny pana Bruc. Dał dwakroćstotysięcy franków na uporządkowanie jego interesów, przyznał żonie swej stopięćdziesiąt tysięcy posagu, które nie były wyliczone; w końcu zobowiązał się wypłacać panu Bruc dożywotnio dziesięć tysięcy liwrów rocznie. Przeszło połowa jego majątku poszła na to....

Pan Magloir nie myślał już o protestowaniu. Nieruchomy na krześle, ze zdumionym wzrokiem człowieka, który się zapytuje, czy czuwa, czy też jest igrzyskiem snu, poszeptywał....

— To niepojęte!... to niesłychane!...

Jakób ożywiał się coraz bardziej.

— Oto, mówił, co mi pani Claudieuse opowiadała w pierwszych chwilach upojenia. I opowiadała to spokojnie, zimno, jako rzecz zupełnie naturalną.

— „To pewna, mówiła, że pan Claudieuse nigdy nie miał powodów do żałowania facjendy, która mię jemu oddawała. Jeżeli on był wspaniałomyślny, to ja byłam lojalną. Ojciec mój zawdzięcza mu życie, ale ja dałam mu lata szczęścia, które już mu się nie należało. Jeżeli nie miał miłości, to miał boską komedję i najrozkoszniejsze pozory rzeczywistości.“

A gdym nie zdołał ukryć mego zadziwienia, dodała, uśmiechając się:

— „Jednak przy tym handlu zrobiłam sobie w myślach restrykcję. Zastrzegłam sobie, że jeżeli się tylko nadarzy, to także na swoją część zakosztuję szczęścia na ziemi. Tą częścią ty jesteś, Jakóbie. I nie sądź, by mię gryzło sumienie. Dopóki mąż mój będzie szczęśliwy, dopóty nie przekroczyłam kontraktu....“

Tak ona niegdyś mówiła; człowiek doświadczeńszy odemnie, przeraziłby się. Ale byłem dzieckiem, ale kochałem ją całą moją duszą i całem ciałem.... Uwielbiałem jej genjusz i nie pojmowałem sofizmatów. List hrabiego Claudieuse wyrwał nas z naszego snu.... Nieostrożna po raz pierwszy w życiu, hrabina pozostała w Paryżu o trzy tygodnie dłużej, aniżeli było ułożonem i zaniepokojony mąż napomykał o tem, że przyjedzie po nią....

— „Trzeba wracać do Valpinson, powiedziała mi; nie masz bowiem nic, czegobym nie poświęciła reputacji, jaką sobie wyrobiłam. Moje życie, twoje, życie mojej córki — wszystko poświęcę bez wahania mojej reputacji uczciwej kobiety.“

Było to — o! daty dobrze mi się wbiły w pamięć — było to 12. października.

— „Nie mogę, powiedziała mi wtedy, nie mogę żyć nie widząc ciebie. Od dziś za miesiąc, to jest 12. listopada, punkt o godzinie trzeciej, trzeba byś się znajdował w lasku Rochepommier, w miejscu, gdzie się krzyżują drogi Hommes Rouges.... Ja tam przybędę.“

I pojechała, pozostawiwszy mię pogrążonego w zachwyt, który mi nie dozwalał uczuwać cierpień, jakie spowodowało to rozstanie się. Myśl, że jestem kochany przez taką kobietę, przepełniała mię niezmierną dumą. I to właśnie — teraz mogę się przyznać — zabezpieczyło mnie od wielu zboczeń. Ambicja gryzła mi serce na myśl o niej. Chciałem pracować, odznaczyć się, zdobyć sobie wyższość jakąkolwiek....

— Chcę, by była mną dumna, powtarzałem sobie, wstydząc się, że w moim wieku byłem dotąd nic więcej, jak tylko synem bogatego ojca.... (C. d. n.)

ma utworzenia jakiegoś rodzaju komunikacji od kościółka ś. Wojciecha, między ówczesnemi ujeżdżalniami artylerji, doliną „Kisielki“ do koszar furwezkich na Żółkiewskiem. Z tej źle obmyślanej, a jeszcze gorzej wykonanej komunikacji, istnieje dziś zaledwie ślad w wygodnej ścieżce akcyzowej, wiodącej z rogatki łyczakowskiej na żółkiewską, tak, że nie można tu powiedzieć *hic locus,* lecz *nec locus ubi Troja.* Odtąd spała ta sprawa i tylko głos wołający na puszczy jenerała Schlicka przerywał jej sen. Nareszcie kolej Brodzka przerwała jej drzemkę. Dopiero przez t kolej powiększony ruch ogólny, a nadto także miejski choćby tylko w jednokonkach do kolei i z kolei pędzących, a w ciasnym przesmyku krakowskiej bramy niebezpiecznie zatamowany, jakby maczugą uderzył magistrat i ojców miasta, którzy dotąd patrzali zamglonem okiem na ten brak komunikacji w stołecznem mieście. Francja i Anglja łamią sobie od kilkunastu lat głowy nad koleją popod kanały i teraz już są bliskie rozwiązania. Londyn popod Tamizą przejeżdża koleją, a szach perski z Reuterem zawiera ugodę. Lwów zaś nie umie sobie dać rady z pasemkiem małych pagórków. Co też to się dzieje w tym Lwowie na Krakowskiem i Żółkiewskiem w dnie targowe? Nie swobodny to ruch rozbudzonego życia ekonomicznego, ale hałas, tartas, krzyk i gwałt walczących ze sobą o możliwość poruszania się. Zagmatwany to kłębek, a w Krakowskiej bramie zaciągnięty węzeł, którego i miecz żołnierza policyjnego przeciąć nie zdoła. Teraz przynajmniej fury z drzewem już nie przyczyniają się do tej klęski, bo bystry umysł byłego burmistrza, Ziemiałkowskiego, nie mogąc na razie przeprowadzić tę piekącą sprawę komunikacyjną, przeniósł przynajmniej targowicę drzewa na dawną targowicę końską (na plac Misjonarski) i ulżył tym sposobem przepełnionej żyle komunikacyjnej, nawet dla ruchu miejskiego już za ciasnej. A proszę, za rogatką żółkiewską, na terrytorjum zniesieńskiem, powstaje z tego Zniesienia nowe miasto, czyli przedmieście lwowskie, a to Zniesienie, to przecież pierwotna kolebka Lwowa, jak śp. Wagilewicz wywodził. A te złowrogie pagórki, tak dalece odgradzają Zniesienie od Lwowa, że Zniesieńcy nie chcą tylko dla tego korzystać z pomocy straży ogniowej lwowskiej, bo za późno przyjśćby musiała, objeżdżając całe Krakowskie i Żółkiewskie. I tak dzieje się we Lwowie, że straż ogniowa widzi łunę zniesieńską tuż przed sobą i nie rusza się wcale, jakby klęska Zniesieńczanów nie była klęską ogólną, lub nie przyczyniała się do takowej. A przecież interes prywatny właściciela browaru na Żółkiewskiem, p. Kisielki, przezwyciężył złowrogie pagórki i utworzył sobie komunikację przez takowe, nie mogąc się dostać do miasta przez Żółkiewskie i Krakowskie. Tuż za browarem, jadąc od rogatki żółkiewskiej po lewej ręce, prowadzi droga prywatna przez ulicę Kisielki, a dalej doliną Kisielki i wychodzi koło bramy brzozowej, tak zwanej cesarskiej, a ztąd koło Czerwonego Klasztoru do miasta. Gdyby tą drogą tylko fury ze słomą, sianem, sieczką, ziemniakami i kapustą szły na targowicę Franciszkańską, dla nich przeznaczoną (a dla tych fur byłaby to przecież droga najkrótsza), jużby ruch na drodze żółkiewskiej i krakowskiej był znacznie mniejszy i ustałaby ta zaiste śmiechu godna w stołecznem mieście anomalia, że liczne podwody krążą prawie pół mili i tamują komunikację, aby dostać się na swoją targowicę, którą, koło browaru Kisielki w bok jadąc, mają przed nosem. Uderzyła ta, śmiałem czynem p. Kisielki, wykazana możliwość koniecznej komunikacji magistrat lwowski, gdyż 14. maja 1872 do l. 16285 wezwał go pod względem przerobienia tej drogi prywatnej na publiczną. Nie wiadomo czy p. Kisielka odebrał to wezwanie i co z takowem zrobił, widać tylko, że magistrat w ostatnich tygodniach kazał naprawić drogę w ulicy Kisielki, a widziano nawet, że sam p. prezydent miasta zjechał na miejsce tej naprawy. Upraszamy pana prezydenta miasta, ażeby energicznie wziął się do utworzenia tej drogi publicznej i uwiecznił pamięć swoją w rocznikach miasta Lwowa „drogą Jasińskiego“.

Składka na pogorzelców. Według doniesienia starosty w Złoczowie, dotknął d. 25. sierpnia br. pożar osadę Iwaczów. Przy południowo-wschodnim wietrze i panującej od dłuższego czasu posusze rozszerzył się w okamgnieniu prawie po całej wsi i uniemożebnił wszelki ratunek. W jednej godzinie zgorzało do szczętu 37 domów mieszkalnych, około 150 zabudowań gospodarskich i do 2000 kóp zboża zwiezionego z pola. Szkoda wynosi, obliczona w przybliżeniu, do 22,000 guld. i nie była ubezpieczoną. Namiestnictwo zezwoliło na zbieranie w całym kraju datków na pogorzelców i wydało w tym celu stosowny okólnik.

Brodzka Izba handlowa rozesłała okólnik do wszystkich podobnych Izb w całem państwie austrjackiem z zapytaniem, w jaki sposób zamyślają te instytucje obchodzić uroczystość 2. grudnia br. (25-letnią rocznicę wstąpienia na tron Franciszka-Józefa I.), i czy nie byłoby stosownie poruczyć obmyślenie sposobu uroczystego obchodzenia tej rocznicy stałemu wydziałowi austrjackiego zjazdu Izb handlowo-przemysłowych.

(ZP) **Kraków** 8. października. *(Koresp. Dzien. Polsk.)* Znaną wam jest walka wydana ks. Chełmeckiemu przez przyjaciół ks. Zygmunta Goliana et consortes, mająca na celu obalenie kandydatury księdza Ch. do probostwa kościoła Panny Marji w Krakowie. Jakich jednak wybiegów i machjawelstwa używają ci przyjaciele ks. Goljana, jakiemi sposobami chcą poniżyć w oczach uczciwych ludzi godność i powagę ks. Chełmeckiego, świadczy najlepiej inserat umieszczony w *Kraju*, podpisany przez pana J. R., inserat, który jak go dowcipnie nazwano, był wystrzałem Banasia, zapytujący: czy ks. Chełmecki jest przeciwnikiem nieomylności ojca św., jak napisała *N. fr. Presse* i czy można z czystem sumieniem zapisywać uczniów do gimnazjum św. Anny, gdzie tenże kapłan udziela nauki religji? Przedewszystkiem powinien był wiedzieć pan J. R. i jego doradcy, że qui accuse — s'accuse — plan luboć niezręcznie ukuty zupełnie się nie udał, wszystkie usiłowania szkodzenia księdzu Ch. nie powiodły się, bo kłamstwo i fałsz same przez się upadają. Ludzie uczciwi z pogardą mówią o tej całej klice chcącej zdyskredytować godność i pracę ks. Chełmeckiego, za którą tyle lat przemawia, stanowisko jakie zajął nie podstępem i intrygami, ale prawdziwą zasługą, szacunek i miłość, zaskarbione w sercach młodzieży i niezaprzeczone warunki stawiające go jako kandydata do probostwa kościoła P. Marji w Krakowie.

Szczerzec 7. października. W gminie tutejszej, w której na 79 wyborców 49 jest żydów, przy dokonanych dzisiaj wyborach, wszyscy żydzi, jakby jeden, głosowali na 3 żydów, jako wyborców, a tylko dla tego, że katolicy, którzy przed żydami głosy swe oddawali i znaczną mniejszość stanowili, ani na jednego żyda głosu nie dawali, lecz bez wszelkiego porozumienia się niewiedzieć jaką dziwną loiką sądzili, że pomimo swej mniejszości 3 katolików jako wyborców przesadzą i to bez porozumienia się z żydami. Wskutek tego zostali wybranymi Leisor Weiler, Elkune Schacht i Samuel Luft. Szczęściem nie spostrzegli się żydzi, że Samuel Luft jest wyborcą w wielkich posiadłościach i głosy na niego w gminie wiejskiej padające są nieważne. Wskutek tego komisarz rządowy unieważniając wybór Samuela Lufta, zarządził ściślejszy wybór między adjunktem sądowym Olpińskim a kancelistą Białowąsem, którzy jako kandydaci katoliccy stosunkowo największą po Samuelu Lufcie mieli liczbę głosów. Rozjuszeni żydzi zapowiedzieli protest i wstrzymali się od ściślejszego wyboru, a tym sposobem obok dwóch żydów przeszedł kancelista Białowąs jako trzeci wyborca z gminy tutejszej.

Donosząc wam o tym fakcie i przedstawiwszy go zupełnie bezstronnie, zapytuję: czy wie komitet lwowski, że ten wynik smutny, a tylko przypadkiem [illegible] części na naszą korzyść wbrew woli Szomer-Israela ocalony, nikomu innemu jak tylko komitetowi, który się śmiał nazwać centralnym, przypisujemy? Na powiat szczerzecki, liczący w okręgu sądowym do 30,000 mieszkańców, a zatem około 60 wyborców wybierający, wcale żadnej nie rozwinięto agitacji, jak gdyby wybór wyborców był dla wyboru posła obojętnym. Podobnoś polecono p. Niedzielskiemu, dzierżawcy ze Serdycy, aby agitował, ale p. agitator będący zresztą porządnym wiejskim gospodarzem, tyle się zna na wyborach, co na chińskiej gramatyce. Słowem, w najniedołężniejsze ręce powierzono agitację człowiekowi, który nawet nie zadał sobie fatygi, aby z prawyborcami się widzieć, ich zwołać i przedewszystkiem o wyborców się porozumieć. W mieście naszem do dnia dnisiejszego nikt nie wiedział, że wybory się odbędą, a gdyby o godz. 10. z rana poczciwy Jan, policjant miejski, nią był na rynku zabębnił i krzyknął: „daje się wiadomość, że się wszystkich panów prosi do Rady państwa“, byłby z pewnością nikt głosu nie oddał; i temu też przypisać należy, że katolicy nie mieli czasu z izraelitami się porozumieć i przynajmniej na jednego izraelitę głosować, za co-byśmy byli dwóch wyborców chrześcjan uzyskali.

Jeżeli ci panowie ze Lwowa sądzą, że agitacja tylko na Lwów ograniczyć się winna, a o kurje wiejskie im nie chodzi, to niechby byli lepiej do niczego w gminach się nie mięszali, a wtedy byłby się w mniejszych miastach ukonstytuował komitet miejscowy, który byłby na całą swą okolicę agitację prowadził. Słowem, trzeba się przedewszystkiem zapoznać z ustawą wyborczą, a potem losy kraju brać w swe ręce; tymczasem w lwowskim komitecie pewnie oprócz kilku, nikt o nowej ustawie nie ma pojęcia, i funguje, aby tylko nosić tytuł członka komitetu przedwyborczego.

W Wiedniu uwięziono temi dniami barona von Burg, b. poczmistrza z Lubaczowa, który sprzeniewierzywszy 1,500 guld. pojechał sobie na wystawę, przetrwonił tam wszystko, tak dalece, że w hotelu zaciągnął dług oszukańczym sposobem.

W Poznaniu mówią obecnie o dwóch małżeństwach, które tamże nie małe budzą zajęcie. Książę Wilhelm Radziwiłł, najmłodszy syn księcia Wilhelma, żeni się z hrabianką Rzewuską, córką hr. Adama, adjutanta cara moskiewskiego, a p. Edward Żółtowski, syn p. Adama z Ujazdu zaręczony został z panną Wodzyńską z Królestwa Polskiego.

Dr. **Bogusławski,** długoletni współpracownik *Nowej Szczecińskiej Gazety,* otrzymał od szefa admiralicji pruskiej powołanie na redaktora *Wiadomości Hydrograficznych,* wydawanych przez biuro hydrograficzne tejże admiralicji w Berlinie i obejmie redakcję rzeczoną z d. 1. stycznia 1874.

Ks. Bismark reporterem naszych anegdotek. Powiadają, że ks. Bismark, który ma być bardzo żartobliwy, gdzieś wyczytał i z upodobaniem opowiada znaną u nas anegdotę: W pewnem mieście polskiem był obok wspaniałego gmachu Jezuitów, mały klasztorek Kapucynów. Na dysputę przez pierwszych wyprawioną przybył i Ojciec Kajetan, kapucyn klasztorku tego. Jezuici widząc, że na polu nauki nie łatwo dać mu radę, chcieli go dowcipem zwyciężyć. Jakoż wszczęli kwestję o początku nazwania Kapucynów, i starali się udowodnić, że takowe nie bierze źródło od *caput* (głowa), lecz od *caputium* (kaptur). Po takim żarcie odezwał się ojciec Kajetan: „Wiadomo, że chcecie składać Towarzystwo Jezusowe, ale nie wiadomo jakie: przeto proszę mi objaśnić, czy chcecie należeć do Towarzystwa Jezusa rodzącego się (wół, osioł), czyli umierającego (łotrzyki)? Że tę anegdotę ks. kanclerz odgrzewać ma, zniewala nas jedynie do powiedzenia: *Se non e vero, e ben trovato,* bo już też do przyjaciół Jezuitów on nie należy.

Korespondencja Redakcji. Panu J. N. G. w Krośnie: Korespondencja pańska była drukowaną w N. 233 *Dzien. Polsk.*

Dział literacko-artystyczny.

(d. 10. października.)

Kronika teatralna. Dziś 10. b. m. odegranym będzie po raz pierwszy dramat w 5 aktach Fryderyka Halma „Iskra“ w przekładzie p. M. Chrzanowskiego. Główne role w rękach p. Ładnowskiego i pani Nowakowskiej.

* Niepotrzebnie irytuje się *Gaz. Nar.* Nie myśleliśmy nigdy insynuować jej spólnictwa w rozmyślnem kolportowaniu plotki o ustąpieniu hr. Cetnera z dyrekcji. Wiemy bowiem, że w tym wypadku stała się *Gaz. Nar.* ofiarą prostej mistyfikacji ze strony pewnych osobistości, które spodziewały się zyskać coś na tym figlu, i że przestraszona uderzyła na alarm, nie przekonawszy się wprzód, czy było o co. Otoż uspakajamy raz jeszcze i *Gaz. Nar.* i wszystkich, którym dobro teatru leży na sercu, że hr. Cetner nie myśli wcale ustępować z dyrekcji ani też, jak długo sam jest dyrektorem, nie pozwoli nikomu samowładnie obok siebie gospodarować w dziale dramatycznym.

* P. Epstein napisał oryginalną komedyjkę pod tyt. „Szomer Israel“. Ma to być rzecz bardzo zabawna.

* Towarzystwo dramatyczne p. Sarneckiego w Poznaniu rozpoczęło d. 9. b. m. zimowy sezon teatralny przedstawieniem „Halki“.

* Pani Friderici-Jakowicka bawi obecnie w Warszawie, gdzie ma dać kilka gościnnych występów. (A cóż się stało z owem *engagement* u Polliniego?...)

Rada miasta Lwowa.

Posiedzenie z d. 9. b. m. pod przewodnictwem prezydenta p. Jasińskiego, który po odczytaniu protokołu z ostatniego posiedzenia zawiadomił obecnych 55 pp. radnych, że udzielił 14-dniowe urlopy pp. Gubrynowiczowi i Czemeryńskiemu, a 20-dniowe urlopy pp. Momockiemu i Walichewiczowi.

W imieniu sekcji III wniósł p. Wierzbicki jako naglącą sprawę, poruszoną przez nas w numerze przedwczorajszym, „co do ustawienia mostku, prowadzącego przez Pełtew z wałów Hetmańskich na ulicę Karola-Ludwika, obecnie rozebranego — w stosowniejszem miejscu, a mianowicie wprost ulicy Sykstuskiej, tak, ażeby ta ulica łączyła się w prostej linji z ulicą Kilińskiego.“ Rada przyjęła jednogłośnie ten wniosek. Most ten ma być wybudowany w ciągu tego roku.

Z spraw będących na porządku dziennym, załatwiono tylko dwie, a mianowicie: 1) Wybrano delegatem na zastępcę I wiceprezydenta p. Wieczyńskiego 41 głosami na 55 głosujących. 2) Jeszcze w r. 1872 wpłynęły do magistratu od osób i przedsiębiorców prywatnych cztery oferty na zezwolenie zaprowadzenia we Lwowie kolei konnej (*tramway*). Oferentami byli pp. Poradowski & Jaegermann, Gablenc *et consortes* i dwie spółki angielskie. Magistrat nie mógł wchodzić w żadne rokowania, albowiem nie miał żadnych podstaw ani też wskazówek. Na jednem z dawniejszych posiedzeń Rady miejskiej uchwalono w zasadzie zezwolić na zaprowadzenie tramwaju i wybrano komisję z trzech (pp. Wierzbicki, Maszkowski i Zbrożek), której zadaniem było rozpatrzeć się w ofertach różnorodnych powyżej wymienionych przedsiębiorców. Równocześnie wysłał magistrat własnym kosztem swego inżyniera p. Libla do miast zagranicznych, celem zbadania kolei konnych. P. Libl po powrocie złożył magistratowi nader wyczerpujące sprawozdanie (za które wczoraj otrzymał publiczne uznanie), które posłużyło komisji za podstawę do wypracowania odpowiedniego projektu a raczej warunków, pod któremi miasto może wchodzić w rokowania z przedsiębiorcami chcącymi urządzić we Lwowie kolej konną. Otoż na wczorajszem posiedzeniu Rady były te „ogólne warunki“, pod któremi może miasto wchodzić w rokowania z przedsiębiorcami, wypracowane przez komisję wspólnie z magistratem, przedmiotem obrad. *Rada przyjęła bez zmiany wszystkie* (26) *paragrafy tego elaboratu,* pomimo licznych poprawek stawianych pr[illegible] pp. Dobrzańskiego i Prugara, którym trafności odmówić nie można, ale których to poprawek niepodobna było umieszczać w „warunkach ogólnych“, bo powinne one być i będą zapewne umieszczone w kontrakcie, ewentualnie zawrzeć się mającym.

Uzupełniono tylko ten elaborat dwoma paragrafami, a mianowicie: 1) że miasto nie ponosi żadnej straty, jeżeli Towarzystwo po zawarciu kontraktu z miastem i po wybudowaniu kolei nie uzyska zezwolenia rządu na otwarcie tej kolei (wniosek p. Dobrzańskiego) i 2) że manipulacja wewnętrzna tej kolei ma odbywać się po polsku (wniosek p. Prugara). Warunki stawiane przez miasto są bardzo łagodne i korzystne dla przedsiębiorców. Wyliczamy tu w streszczeniu ważniejsze:

Gmina m. Lwowa udziela przedsiębiorstwu wyłączne prawo budowania kolei konnych na lat czterdzieści. Pierwsza linia kolei konnej ma połączyć śródmieście z dworcami kolei Karola Ludwika na Gródeckiem i na Podzamczu. W razie potrzeby przysługa Radzie miejskiej prawo żądania budowy innych linij. Przedsiębiorstwo jest obowiązane w przeciągu sześciu miesięcy od dnia zatwierdzenia szczegółowych planów, wzmiankowane linje oddać na użytek publiczny. Gmina m. Lwowa uwalnia na 10 pierwszych lat przedsiębiorstwo od dodatków gminnych do podatków stałych. Przedsiębiorstwo składa wadjum w kwocie 15.000 zł. Ulice, przez które ma przechodzić jeden szlak kolejowy, muszą być co najmniej 4 sążnie szerokie, gdzie zaś mają być dwa szlaki prowadzone, ulica co najmniej 6 sążni szerokości wynosić powinna.

Wyciąg z dz. urz. *Gaz. Lwow.* z d. 9. października. Licytacje. W sąd. pow. w Wadowicach d. 30. października, 27. listopada i 22. grudnia realność l. 333 w Choczni. W pow. dyrekcji skarbowej w Kołomyi d. 6. listopada brzozowy las skarbowy w gminie Kowalowe, p. n. „Żerna“; cena wyw. 8700 złr.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

W sprawie obligacyj funduszów indemnizacyjnych zamieszcza urzędowa *Gazeta Lwowska* następujące obwieszczenie:

Wydanie nowych kuponów do obligacyj funduszów indemnizacyjnych Galicji wschodniej i zachodniej, tudzież W. Ks. Krakowskiego na okres czasu od 1. listopada 1873 do końca października 1883 rozpocznie się z dniem 2. listopada 1873 w c. k. kasie funduszów indemnizacyjnych we Lwowie.

Strony, życzące sobie otrzymać nowe kupony, mają dotyczące obligacje przedłożyć c. k. kasie funduszów indemnizacyjnych wraz z kwitem na kupony, kasa dołączy do złożonych obligacyj arkusze kuponowe, uwidoczni wydanie kuponów na obligacjach i zwróci stronie obligacje wraz z kuponami.

Kwity na kupony muszą być osobno wystawione podług funduszów indemnizacyjnych, tudzież mają być w tychże obligacje podług kategorji i chronologicznie wpisane. Kupony od obligacyj funduszów indemnizacyjnych Galicji zachodniej i W. Ks. Krakowskiego mogą być podniesione za pośrednictwem c. k. urzędu podatkowego i zbiorowego w Krakowie.

W takim razie ma strona złożyć obligacje wraz ze spisem tych obligacyj w dwóch egzemplarzach i kwitem na kupony.

Spisy i kwity mają być sporządzone w sposób wyż wymieniony. Na złożone obligacje otrzyma strona od wspomnianego c. k. urzędu rewers, który przy odbiorze obligacyj z kuponami zwrócony być ma z potwierdzeniem odbioru.

O wydanie kuponów do obligacyj, znajdujących się w depozytach sądowych, mają się postarać urzędy depozytowe, jeżeli od tych obligacyj same wymieniają kupony w terminach wypłaty, a to przy przesłaniu obligacyj c. k. kasie funduszów indemnizacyjnych; jeżeli zaś kupony od depozytowanych obligacyj wydawane bywają stronom do wymiany, to rzeczą tychże jest wyjednać sobie wydanie depozytowanych obligacyj w celu podniesienia nowych kuponów.

Ostatnie wiadomości.

Z Wiednia piszą 6. października do *Gazety Narodowej:* „Odpowiednio intencjom ministra handlu mają być posady jeneralnych dyrektorów przy kolejach, przez państwo gwarantowanych, zwinięte, a ich funkcje mają objąć komitety wykonawcze, wybrane z członków Rad zawiadowczych. Dzisiaj odbyło się posiedzenie Rady zawiadowczej kolei Karola Ludwika, na którem wybrano komitet wykonawczy. Ponieważ ustąpienie pana Herza jest prawdopodobnem, przeto zarząd kolei wspomnianej znajdować się będzie w rękach owego komitetu. Jak ważnem jest, aby zarząd ten znajdował się w rękach polskich, nie potrzebuję motywować; w Radzie zawiadowczej kolei Karola Ludwika posiadają większość Polacy, zdawało się zatem, że korzystając z ustąpienia dyrektorów, starać się będą członkowie z Galicji żywiołowi polskiemu zapewnić przewagę w zarządzie. Tymczasem, rezultatem dzisiejszego posiedzenia jest wybór komitetu, złożonego z panów Stummera, Maly-Vevanovicza i Doblera. Wszyscy trzej Niemcy; kandydat Polaków, książę Poniński nie utrzymał się. Niemcy przyszli na posiedzenie wszyscy; z Polaków książęta Sapieha, Jabłonowski i Poniński, hr. Borkowski Włodz. i pan A. O. Mises; hr. Kazimierz Dzieduszycki wymówił się słabością. Dla czego nie przyszli hrabia Kazimierz Krasicki i hrabia Władysław Stadnicki, nie wiem, panowie Henryk Wodzicki i Maurycy Kraiński byli w Wiedniu, jednak się przed posiedzeniem wynieśli. Kroku nieobecnych członków nie można nazwać brakiem odwagi osobistej, jest on czynem wbrew interesom kraju, a w każdym razie haniebną dezercją“. Miło nam skonstatować, iż wbrew poprzednim zaprzeczeniom, organ Sapiehów przyznaje dziś istnienie większości Polaków w Radzie zawiadowczej kolei Karola Ludwika i haniebne ich niedbalstwo o interesa kraju.

Major Zbyszewski, o którym wtorkowy telegram z Sanoka doniósł, że się zrzekł kandydatury w mniejszych posiadłościach, donosi nam telegramem, że tego nie uczynił, lecz przeciwnie mając poparcie włościan, spodziewa się być wybranym.

Reakcjoniści usiłowali w Krainie przeprowadzić wybór hr. Hohenwartha z mniejszych posiadłości. Liberalne stronnictwo słowiańskie sprzeciwiło się temu, i kandydatura ta upadła.

Z Poznania donoszą, iż arcybiskup hr. Ledóchowski zachorował na tyfus. Wiadomość jakoby rząd pruski przedsięwziął już kroki do złożenia arcybiskupa z urzędu lub zawezwał go do dobrowolnego usunięcia się, została oficjalnie zaprzeczeną.

Telegramy Dziennika Polskiego.

Sambor 10. października. Swiętojurcy mają tu dwóch kandydatów na mniejsze posiadłości: prokuratora Krynickiego ze Sambora i podobno ks. Juzyczyńskiego. Wybór p. Michała Popiela zdaje się być zapewniony.

Brody 10. października. Kandydatura Włodzimierza hr. Dzieduszyckiego w mniejszych posiadłościach jest mocno zachwianą w skutek agitacji świętojurców.

Wiedeń, 10. października. Dzienniki dzisiejsze ogłaszają odezwę wyborczą wiernokonstytucyjnego komitetu przedwyborczego dla Niższej Austrji wraz ze spisem kandydatów.

Wiedeń 10. października. Wielka księżna Marja Teresa będzie jutro przyjmowała ciało dyplomatyczne. Cesarz niemiecki przyjedzie tu 17. bm. po południu i zabawi cztery dni.

Zagrzeb 9. października. Dziennik urzędowy donosi, że spółka dzierżawiąca od rządu lasy na Pograniczu, wypowiedziała rządowi kontrakt z r. 1872. *(Biuro korespondencyjne* mogło nam zaoszczędzić wszystkich tych ciekawych wiadomości).

Paryż, 9. października. Na posiedzeniu komisji nieustającej, odpowiedział Broglie na interpelację względem surowych kroków, zarządzonych przeciw dziennikarstwu: rząd postąpił sobie słusznie, i odpowie przed Zgromadzeniem narodowem.

Dzisiejsza rozprawa w procesie Bazaina nie nastręczała nic uwagi godnego.

Rzym, 9. października. Półurzędownie zaprzeczają doniesieniom *Monitora* paryskiego, jakoby rząd włoski rozesłał okólnik do gabinetow, objaśniający podróż króla do Wiednia i Berlina.

Wiedeń, d. 10. października 10 godz. 40 minut. Akcje kredytowe 219·—; Anglosy 157·—; Unionbank 127·—; Vereinsbank 42·—; Karola Ludwika —·—; Kolei połud. 161·—; Banku franc.-austr. —·—; Baubank 51·—; Losy 1860 —·—; Tramway —·—; Napoleondor —·—. Usp.: niestałe.

Telegrafowane kursa wiedeńskie.

Wiedeń, d. 9. października, 2 godz. 20 min. Jednolity dług państwowy w banknotach 69 złr. — ct; w srebrze 73·15; Losy pożyczki z 1860 r. 101·—; Akcje banku wiedeńskiego 958·—; Akcje banku kredytowego 220·—; Londyn 112·75; Srebro 107·50; Napoleondor 9·04.

Akcje banku franko-austr. 48·—; węgierskie akcje kredytowe 122·—; akcje banku angl.-austr. 158·—; Banku Związk. 127·—; kolei Karola-Ludwika 215·—; kolei siedmiogrodz. —·—; kolei południ. 161·—; kolei alföldskiej 145·—; kolei Elżbiety 215·— kolei lwowsko-czerniow. 138·—; kolei węg. półn.-wschod. 194·—, Vereinsbank 42·—; kolei Rudolfa 157·50; kolei węg. wschodniej 64·—; galicyjskie obligacje indemnizacyjne 74·50; losy z roku 1864 135·75; akcje kolei Koszycko-Oderberg. —·—; Verkehrsbank-Actien 128·—; Losy tureckie 61·—; Akcje Wied. Banku budowniczego 50·75; kolej państw. 332·—; Wiener Bank Verein 105·—; Wiener Bauverein 30·—; Hypoth.-Rentenbank 36·—, Rosyjskie Banknoty 1·53 Usp.: mdłe.

Berlin, Mosk. noty bank. 81⅝; aust. akcje kredyt. 128¾; lombardy 94½; akcje galicyjskie 93¾; kolei państwowej 194½; kolei rumuńskiej 35¼; austr. noty bankowe 88½; Losy z roku 1864 —.— Usposobienie: bez życia.

Paryż, Renta 58·20; Lombardy—·— Usp.: mdłe.

Przyjechali do Lwowa d. 9. i 10. paźdz.

Hotel Zorża. A. hr. Tarnowski z Polski, G. Garnysz z Sidorowa, E. Wolański z Czarnokońca, P. Jullien i J. Junod z Paryża.

Hotel Langa. A. Groeck z Berlina, W. Kołodziejski z Krakowa.

Hotel Krakowski. J. Turowski z Zubraczego, H. Młyński z Żurawna, J. Schneider z Stebnika.

Hotel Europejski. K. hr. Łączyński z Kutkorza, B. Podgórski z Stanisławowa, J. Poncet z Uścia ziel., F. Trzciński z Zahuty.

W teatrze hr. Skarbka.
W piątek dnia 10. października 1873.

ISKRA

dramat w 5. aktach przez Fryderyka Halma, z niemieckiego
przełożył Mieczysław Chrzanowski.

Osoby:

Eugenjusz de Lomenie hr. Domartin	Pni Nowakowska.
Adela hr. Domartin, jego matka	Pni Aszpergerowa.
Bertrand hr. de Brienne	P. Podwyszyński.
Renard, sekretarz	P. Dębicki.
Doktor Szczepan, lekarz nadworny } w służbie hrabiny	P. Wilczyński.
Piotr Vanel, koniuszy } w służbie hrabiny	P. Zboiński.
Marceli de Prie	P. Ładnowski.
Pignerol } wazale domu Lomenie	P. Galasiewicz.
Laclos } wazale domu Lomenie	P. Laskowski.
Ripail } wazale domu Lomenie	P. Skalski.
Hieronim, burgrabia w Arbois	P. Januszkiewicz.
Kasia, wiejska dziewczyna	Pna Sułkowska.

Rycerze, szlachta. — Rzecz dzieje się w końcu XIV wieku w Sabaudji. 1. i 5. akt w zamku Arbois; 2., 3. i 4. w pobliżu zamku Domartin i w okolicy.

Początek o godzinie **7ej.**

Lwów z Izby handlowej dnia 9. października.	żądają	płacą
I. Akcje za sztukę.		
Kolei gal. Karola-Ludwika	217 —	215 —
„ Lwow.-Czerniowieckiej	139 50	137 —
Banku hip. gal. po 200 złr.	230 —	220 —
„ krajow. z wpł. 50%	— —	— —
II. Listy zast. za 100 złr.		
Tow. kred. galic. 5 prc. w. a.	77 70	77 20
„ „ „ 4 „ „	71 50	71 —
Banku hipot. galicyjsk. 6 prc.	84 25	83 50
Gal. zakładu kred. włośc.	93 50	92 —
III. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galicyjskie	75 50	74 75
Poż. głod. z r. 1866 po 7 prc.	— —	— —
Losy miasta Krakowa	24 —	22 —
IV. Monety.		
Dukat holenderski	5 36	5 30
„ cesarski	5 46	5 36
Napoleondor	9 10	9 —
Pół imperjał rosyjski	9 30	9 12
Rubel rosyjski srebrny	1 76	1 68
„ „ papierowy	1 53	1 52
Pruskie bilety kasowe	1 70	1 69
Srebro	109 50	108 50
Wiedeń, 8. października.		
5 prc. jed. dług. pań. bank.	69 75	69 60
5 „ „ „ „ „ sreb.	73 50	73 30
5 „ Oblig. ind. niż. austr.	94 —	93 —
5 „ „ „ „ czeskie	93 —	92 —
5 „ „ „ „ węgiersk.	75 50	75 —
5 „ „ „ „ galicyj.	75 —	74 50
5 „ „ „ „ bukow.	74 50	74 —
5 „ „ „ „ siedmiog.	74 —	73 50
Pożyczka głodowa galicyjska	— —	— —
Węg. pożycz. kol. 300 prc. 500 franków 120 złr.	95 25	94 75
Listy zastawne.		
5 prc. Banku narod. losy	91 15	91 —
5 „ galicyjskie	78 —	77 50
5 „ gali. zakł. kred. włośc.	92 50	92 —
5 „ węgierskie listy	80 75	80 25
5 „ zakł. kred. austr.	100 50	[illegible]
5 „ spłac. w 33 latach	[illegible]	[illegible]
5 „ [illegible] 120 złr.	118 50	117 50

Pożyczki loteryjne.	żądają	płacą
Losy pożycz. z roku 1839	281 —	276 —
„ „ „ 1854	94 50	94 —
„ „ „ 1860	101 80	101 40
„ „ „ 1864	185 75	185 25
„ prem. poż. węgiers.	80 —	79 75
„ Comorenta	26 —	25 —
„ Kredytowe	167 50	167 —
„ żeg. parowej na Dunaju	93 —	92 50
„ księcia Salm	35 —	34 —
„ „ Palfy	23 50	23 —
„ „ Klary	32 —	31 50
„ hr. St.-Genois	24 —	23 50
„ miasta Budy	24 —	23 50
„ ks. Windischgrätz	23 —	22 50
„ hr. Waldstein	25 50	24 50
„ hr. Keglewich	15 —	14 —
„ Rudolfa	— —	— —
Akcje przemysł. i bank.		
Żeglugi par. na Dunaju	527 —	525 —
Kolei północ. Ferdynanda	2055	2045
„ rządowej fr. a.	331 50	331 —
„ zachodniej ces. Elżb.	216 —	215 —
„ pardubickiej	— —	— —
„ południowej	161 —	160 50
„ galicyjskiej	215 —	214 —
„ czerniowieckiej	140 —	138 —
„ Albrechta	— —	— —
„ naddniestrzańskiej	— —	— —
„ łupkowskiej	— —	— —
„ węg. pół. wschodn.	111 —	110 —
„ arcyks. Rudolfa 200 złr. sr.	158 —	157 50
„ alfeldzko-fiumańskiej	145 —	— —
„ koszycko-bogum.	137 —	135 —
„ siedmiogrodzkiej	— —	— —
„ cisańskiej	193 —	192 —
„ wschodnio-węg.	6[illegible] 50	65 —
„ austr.-północno-zachod.	194 50	193 50
„ wschodniej	— —	— —
„ Franciszka-Józefa	210 —	209 —
Banku narod. austrjac.	961 —	959 —
Zakładu kredytowego	222 —	221 50
Akcje banku anglo-austr.	161 —	160 —
„ „ angl.-węg.	48 50	47 50
„ Zakładu kredyt. węg.	123 —	122 —
„ bank. franko-austr.	49 50	[illegible] —
„ „ franko-węgiersk.	36 50	35 50
„ kra[illegible]ego galic. we Lwowie	— —	— —

	żądają	płacą
Akcje wiedeńskie do obr. płod.	87 —	86 —
„ galic. hipotecznego	— —	— —
„ austr. związkow.	43 —	42 —
„ dla obrot. ogólnego	129 —	128 —
„ austr. ogól. banku	64 —	63 —
Obligi pierwszeństwa.		
Kolei naddniestrzańskiej	40 —	— —
„ ces. Elżbiety 5 prc. za 100 złr. k. m.	96 —	95 50
„ (Emis. 1862) „ „	94 25	93 75
„ rząd. St. 500 fr.	140 —	138 —
„ „ Emis. 1867 fr.	132 50	131 50
„ połudn. St. 500 fr.	110 90	110 60
„ Bony 1870-1874 6 prc.	225 —	223 —
„ pół. C. F. 100 złr. m. k.	91 50	90 50
„ „ „ „ za 100 złr. w. a.	87 50	— —
„ „ „ „ w sr. 5prc. wa.	104 50	— —
„ zachod. czesk. za 100 złr. w. a. sr. 100 złr. w. a.	93 50	— —
Kolei połud.-pół. niem. 5 prc. za 100 złr.	78 25	77 75
— w srebrze	— —	97 —
Kol. galic. K. L. 300 złr. w. a. (w srebrze 5 prc. za 100)	— —	— —
Kol. galic. K. L. Emis. II.	99 50	99 25
„ lwow.-czern. po 300 złr. (w srebrze 5 prc. za 100)	74 —	73 50
„ Emisja 1867	86 —	— —
Kolei Albrechta	— —	— —
„ naddniestrzańskiej	— —	— —
„ łupkowskiej	— —	— —
„ siedmiogrod. złr. 200 w. a.	84 50	84 —
„ ks. Rudolfa po 300 złr. (w srebrze 5 prc. za 100)	93 75	93 25
„ północ.-czesk. po 300 złr. (w srebrze 5 prc. za 100)	99 —	98 50
Tow. prag. przemysł. żel. po 300 złr.	— —	— —
Waluty. Cesarskiej korony	5 44	5 43
Dukat na wagę	— —	— —
„ obrączkowy	— —	— —
Napoleondor	9 05	9 04
Suwereny angielskie	11 40	11 30
Imperjał moskiewski	— —	— —
Srebro [illegible]	107 [illegible]	107 35
Srebro, [illegible]	108 50	108 25
Talary [illegible]	—	
Pruskie [illegible]	1 63	

L. 16.178.

Otwarcie publicznej subskrypcji na obligacje pożyczki krajowej w sumie 1,600.000 złr. w. a.

Na mocy ustawy uchwalonej przez Sejm Królestwa Galicji i Lodomerji wraz z Wielkiem Księstwem Krakowskiem dnia 7. grudnia 1872 r., a sankcjonowanej przez Najjaśniejszego Pana dnia 12. lutego 1873 r., upoważnionym jest galicyjski Wydział krajowy do zaciągnienia imieniem kraju, pożyczki krajowej na budowę i rekonstrukcję dróg krajowych, tudzież na dostarczenie środków do zapobieżenia niedostatkowi, spowodowanemu nieurodzajem i klęskami żywiołowemi.

Celem zrealizowania tej pożyczki. zezwolił Jego Ekscellencja pan Minister skarbu w porozumieniu z innemi Ministerjami na emisję sześcioprocentowych obligacyj, opiewających na okaziciela, tudzież odnośnych kwitów tymczasowych, aż do wysokości sumy 6,500.000 złr. w. a. — Na tej podstawie wydawać będzie Wydział krajowy królestwa Galicji i Lodomerji i Wielkiego Księstwa Krakowskiego, sześcioprocentowe obligacje pożyczki krajowej

po 100, 300, 500 i 1000 złr. wal. austr.

wraz z odpowiedniemi kuponami.

Obligacje i kupony pożyczki krajowej wolne są od dochodowego i wszelkich innych podatków, stempli i należytości.

Okazicielowi kuponu prowizyjnego, każdej przez Wydział krajowy wydanej obligacji, wypłaconą będzie co pół roku z dołu prowizja po **sześć od sta** bez wszelkiej ujmy.

Spłata galicyjskiej pożyczki krajowej nastąpi, według zatwierdzonego przez c. k. rząd planu umorzenia, w czterdziestu po sobie następujących latach, począwszy od roku 1874.

W tym celu odbywać się będzie dwa razy w roku losowanie obligacyj galicyjskiej pożyczki krajowej,

w którem wezmą udział wszystkie serje obligacyj.

Obligacje wylosowane wypłacone będą **w pełnej nominalnej wartości.**

Każdorazowe losowanie odbędzie się na trzy miesiące przed terminem spłaty. Obligacje wylosowane, tudzież kupony obligacyj w obiegu zostających, będą **dnia 1. maja i 1. listopada** każdego roku okazicielowi wypłacone.

Tak wypłatę kuponów, jako też spłatę obligacyj wylosowanych, uskutecznią podług wyboru wierzyciela, **we Lwowie**: Kasa Wydziału krajowego; w **innych zaś miejscach**: te instytucje bankowe, które przez Wydział krajowy przy losowaniu oznaczone i w pismach publicznych ogłoszone będą.

Za spłatę kapitału w terminie wyżej oznaczonym, jak również za regularną wypłatę procentów w dniach zapadłych kuponów ręczy cały kraj królestwa Galicji i Lodomerji wraz z Wielkiem księstwem Krakowskiem.

Z przeznaczonej do emisji sumy w imiennej wartości **6,500.000** złr. w. a. postanowił Wydział krajowy na teraz wypuścić w drodze

publicznej subskrypcji tylko 1,600.000 złr. wal. austr.

WARUNKI SUBSKRYPCJI:

1) Subskrypcja odbywać się będzie

w dniach 21., 22. i 23. Października r. b.,

a mianowicie:

we LWOWIE: w Kasie krajowej,
„ w galic. Zakładzie Kredytowym włościańskim,
„ w Banku krajowym galicyjskim,
„ w Galicyjskim Banku kredytowym,
„ w Filii c. k. austrjackiego Zakładu Kredytowego dla handlu i przemysłu,
„ i w c. k. uprz. galic. akcyjnym Banku Hipotecznym;

w KRAKOWIE: w Kasie Oszczędności miasta Krakowa,
„ i w gal. Banku dla handlu i przemysłu;
w WIEDNIU: w Filii Zakładu „Banka Zivnosteńska“;
w PRADZE: w Zakładzie „Banka Zivnosteńska“;
we wszystkich galicyjskich miastach powiatowych: w biurach Wydziałów powiatowych.

Rezultat subskrypcji ogłoszonym zostanie w pismach publicznych. — W razie nadwyżki, nastąpi stosunkowa redukcja kwot subskrybowanych.

2) W dniach przeznaczonych do publicznej subskrypcji ustanowionym zostaje kurs emisyjny obligacyj pożyczki krajowej na **82 za 100,** t. j. subskrybent otrzyma za **82** złr. **w banknotach waluty austrjackiej,** sześcioprocentową obligację galicyjskiej pożyczki krajowej, imiennej **wartości 100 złr.** w. a., czyli za kapitał pożyczony krajowi, pobierać będzie po $7^{31}/_{100}$ % prowizji, nie licząc zysku jaki mieć może z losowania obligacyj.

3) Subskrybenci złożyć mają przy subskrypcji, tytułem kaucji, 10% subskrybowanych kwot nominalnych w gotowiźnie, lub w walorach na giełdzie notowanych. Na złożoną kaucję wydanym zostanie subskrybentowi kwit depozytowy.

4) Cenę emisyjną każdej obligacji obowiązany będzie subskrybent złożyć w miejscu subskrypcji w następujących terminach i kwotach za każde 100 złr. w. a. subskrybowanej kwoty:

1. Listopada 1873 r. **22** złr., 1. Grudnia 1873 r. **20** złr., 1. Stycznia 1874 r. **20** złr., 1. Lutego 1874 r. **20** złr. wal. austr.

5) Kaucja w walorach wydaną będzie subskrybentowi po zapłaceniu pierwszej, wyżej oznaczonej raty; — kaucja zaś w gotowiźnie przyjętą zostanie na poczet ceny emisyjnej subskrybowanych obligacyj.

6) Po zapłaceniu pierwszej raty, otrzyma subskrybent kwity tymczasowe odpowiadające obligacjom subskrybowanym. Na odwrotnej stronie tych kwitów notowane będą spłaty ratalne, uiszczone na rachunek należytości, przypadającej za subskrybowane obligacje.

7) Przy uiszczeniu ostatniej raty zamienionym zostanie kwit tymczasowy, na sześcioprocentową obligację pożyczki krajowej z roku 1873, tej samej serji i numeru wraz z kuponami, **płatnemi począwszy od dnia 1. listopada 1873 roku,** w skutek czego pierwszy kupon zapewnia subskrybentowi taką prowizję, jakaby mu przypadała, gdyby całą cenę emisyjną złożył naraz w dniu pierwszej raty.

8) Subskrybent, który nie dotrzyma któregokolwiek terminu, przeznaczonego na spłacanie rat należytości za obligacje subskrybowane, winien opłacać od zaległej kwoty w ciągu sześciu miesięcy, licząc od dnia 1. listopada 1873 r. oprócz przypadającego procentu bieżącego, jeszcze 6% tytułem prowizji zwłoki.

Jeżeli subskrybent do dnia 1. maja 1874 roku nie złoży całej za subskrybowane obligacje przypadającej ceny emisyjnej, natenczas traci prawo do odbioru obligacyj, a uiszczone już przezeń raty stają się własnością funduszu krajowego.

2398 3—3

ciel i wyda J. O. Rogosz. Redaktor powiedzialny: Henryk Rewakowicz. Z drukarni „Dziennika Polskiego“ pod zarządem L. Zubalewicza ulica Halicka l. 52.